



34666

P

Wycieczki 131.

DLA

# Pilnych Dzieci

NAPISANA

W ROZMOWACH I POWIEŚCIACH

przez

Julia Tokarską.



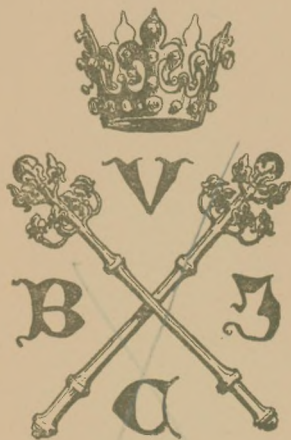
KRAKÓW.

CZCIONKAMI D. E. FRIEDLEINA.

1837.

*34666: Wycieczki i powieści*

*41. IX. 62.*



34666

WYDZIAŁ ZASOBY  
BIBLIOTEKI  
MIEJSCOWOŚCI  
KRAKÓW  
BIBLIOTEKI  
MIEJSCOWOŚCI  
KRAKÓW  
BIBLIOTEKI  
MIEJSCOWOŚCI  
KRAKÓW

ury Rządowej.

# NAGRODA

DLA

## PILNYCH DZIECI

NAPISANA W ROZMOWACH I POWIEŚCIACH

przez

Julia Tokarska.



KRAKÓW

CZCIONKAMI D. E. FRIEDLEINA.

---

1837.



66350

Kto cnotę smutnie maluje  
Wiele jej wdzięków ujmuje.  
KOCHANOWSKI.

Wyczerpano z zasobów  
Biblioteki Bibli. Jagiell.

34.666





JASŃNIE WIELMOŻNEJ

Salomei z Zawadzkich  
**GOSTKOSKIEJ**  
**SZAMBELANOWEJ;**

W DOWÓD

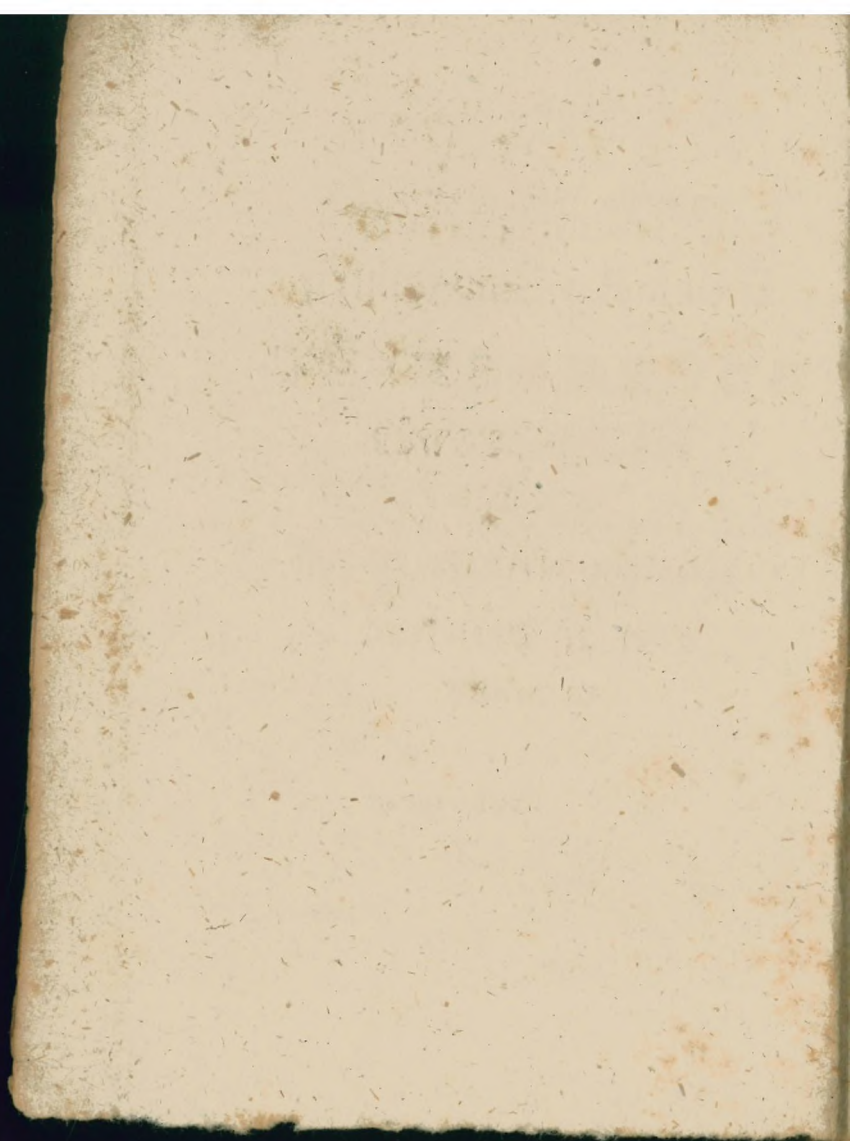
GŁĘBOKIEGO I POWSZECHNEGO

Cnot Jej Dostojnych

**SZACUNKU**

POŚWIĘCA.

AUTORKA.



# L I S T A

## Prenumeratorem.

---

Bajer Obywatelka K. P.  
Baruch Bertha.  
Bartkoski Mag. Chir.  
Bełcikowski Karol Budowniczy.  
Bełcikowski Jan Pisarz R.  
Bochenek Leon Obywatel W. M. K.  
Boduszyńska Obyw W. M. K.  
Boguński Stanisław Kand. Pra.  
Chmielecki Dr. Medyc.  
Czapska Obyw.  
Cerber Obyw.  
Dąbski Ob. K. P.  
Dembińska Amelia Hrab.  
Dembińska Helena Hrab.  
Denker Ludwik Urzęd. Kr. P.  
Dobiecki Obyw. K. P.  
Estreicher Prof. Uni. Jagiel.  
Frome Obyw. W. M. K.  
X. Górnicki.  
Godfroi Ob. K. P.

Grabkoski Obyw. Kr. P.  
Grodzicki Maciej Nacz. Kom. Sierosławic,  
Grzywiński Uczeń Un. Jag.  
Gutkowski Aptekarz W. M. K.  
Gutman Joanna Nauczycielka.  
Hahn F. B. Oby. W. M. K.  
Hojdzyński Kont. Rog.  
Jankowska Marcela.  
Jakuboska Zofia.  
Jerzmanoski Bolesław.  
Kępiński Obyw. G.  
Klicki Jenerał.  
Kosicka.  
Kosiewicz Dr. Prawa Prof. Uniwers. Jagie  
Kosterkiewicz Erazm.  
Krajeska Karolina.  
Krasicki Ferd. Hrabia.  
Krochmalska Oby. W. M. K.  
Krzewicka Maryanna. Oby. W. M. K.  
Kuszel Hrabina.  
X. Kutrzeba.  
Lanczy Budowniczy.  
Laskoski Oby. K. P.  
Lewińska Obyw. W. M. K.  
Liana Aplik. Senatu.  
Libroski Jan Obyw. W. M. K.



Louis Obyw. W. M. K.  
Łukasiewicz Wyd. Pamięt. Pow. Umieję.  
X. Łętowski Kanonik Kat.  
Magdonald Nauczy. Ję. Angiel.  
Marynoski Obyw. W. M. K.  
Masłowski Xawery.  
Mazaraki Oby. K. P.  
Michałowski Obyw. K. P.  
Mikoszewski O. W. M. K.  
Młocka Obywa. W. M. K.  
Oborska Hrab.  
Osłaska Hrab.  
Piasecki Obyw. G.  
Piątkoska E. Obyw. K. P.  
Podgórski. Oby.  
Piotroska Pułkow.  
X. Poniewierski Wik. Kated. Kra.  
Popielecki.  
X. Pysz Poddzi. Kat. Krak. Kano. Kielecki.  
Rieger Obywatel. W. M. K.  
Riedel Józef Obywatel. W. M. K.  
Rzuchowska Półkownikowa.  
Sawiczewski Floryan Dr. Med. Prof. Univ. Jagiel.  
Satalewski. Oby. W. M. K.  
Sieraska Jenerałowa.  
Skórkoska Hrab.

Sołtykowa Hrab.  
Stadnicka Mary. Hrab.  
Strażyńska Pułko.  
Słaska Jozefa Obyw.  
Smacierzyński Nauczy. Muzyki.  
Słonińska Doktoro.  
Soświński Mecenas W. M. K.  
Stróżecki Sędzia.  
Szwycoska Kornel. Obyw.  
Tarczyński Obyw. W. M. K.  
Waniewicz Florentyna.  
X. Wędrychowski.  
Wysocka Obyw. W. M. K.  
Wojciechoski Kand. Praw.  
Wąsowicz Magdal. Oby.  
Wąsowicz Artur.  
Wagenknecht Nauczyciel Szkó. Pa.  
Wadoski Nauczy. Muzyki.  
Wielowiejska Obyw. K. P.  
Zakrzewska.  
Żebraski Ludwik Jnżyn. W. M. K.  
Żelechoski Stanisław Kontr. Kom. Sie.  
Zdanoska Obyw. K. Pol.  
Zubrzczycki Benedykt Pisarz Kom. Sier.

---

# SPIS RZECZY.

---

		<i>Stronnica.</i>
Rozmowa I.	o Litości . . . . .	1.
	Powieść: Litościwe dziecię . . . . .	3.
R. II.	o Litości . . . . .	9.
	P. Litościwa rodzina . . . . .	9.
R. III.	o Litości . . . . .	23.
	P. o Biednej wdowie . . . . .	23.
R. IV.	o Prawdzie . . . . .	32.
	P. o Solonie . . . . .	34.
R. V.	o Prawdzie . . . . .	40.
	P. o Hegiage . . . . .	41.
	P. o Śtej Kunegundzie . . . . .	47.
R. VI.	o Wdzięczności . . . . .	51.
	P. o Zuzi . . . . .	55.
R. VII.	o Wdzięczności . . . . .	71.
	P. o Rucie . . . . .	71.
R. VIII.	o Wdzięczności . . . . .	81.
	P. o Janku i Filusiu . . . . .	81.
R. IX.	o Miłości bliźniego . . . . .	97.
	P. o Wincentym à Paulo . . . . .	100.
	P. Cnota wynagrodzona . . . . .	103.
R. X.	o Miłości bliźniego . . . . .	110.

	P. o Cyganach . . . . .	112.
R. XI.	Dalszy ciąg o Cyganach . . . . .	121.
R. XII.	o Podejrzliwości i Łatwowierności . . . . .	128.
	Dokończenie powieści o Cyganach . . . . .	131.
	o Zemście . . . . .	136.
	o Nagrodzie cnoty . . . . .	141.
R. XIII.	o Dumie . . . . .	142.
	o zarozumieniu . . . . .	147.
	P. o Emilce i Karolci . . . . .	148.
R. XIV.	Dalszy ciąg Zarozumieniu . . . . .	157.
	o Wyttrwałości . . . . .	159.
	o Cierpliwości . . . . .	165.
	P. o Jobie . . . . .	166.
	Rachunek sumnienia . . . . .	169.

---



## KOCHANE DZIECI.



Gdy już zakończycie swoje nauki i każde z was dąży spiesznie do zabawy, przypomnijcie sobie o waszej przyjaciółce, przeczytajcie kartkę mych przestroóg, a każde tym słodsza rozrywkę znajdzie, że się od niej na chwilę wstrzymać potrafiło. Sławny Rousseaux odpowiedział młodzieńcowi pragnącemu słuchać jego zasad moralności: „mój przyjacielu, skoro sam poznałeś potrzebę i wielkość tej

nauki, na nic ci się więcéj nie przydam, masz bowiem w sercu záród cnoty, a własne sumienie wskaże ci drogę do tego co jest godziwém." Prawda że wszyscy posiadamy takiego przewodnika, jednakże wiek dziecinny będąc wiekiem naśladowania potrzebuje koniecznie rad zbawiennych, by nie zblądził przez niewiadomość.

Stosowne przestrogi zawarłam w méj książeczce; skłoniła mię do tego przyjaźń dla was, kocham więc młodociany, przypatrzyłam się jego skłonnościom dzieląc z wami zatrudnienia a często i rozrywki. Pochlebiam sobie, że wasze usilne chęci do dobrego, nagrodzą

moję słabą pierwszą pracę, którą  
wam niosę w ofierze, i zachęca mnie  
bym dla was poświęciła resztę dni  
które mi Stwórca przeżyć do-  
zwoli.

Pisałam w Krakowie 1837 roku.

Julia Tokarska.

## ROZMOWA I.

ZOSIA. Powiedz mi kochana Mamo, co to jest litość? musi ona być bardzo piękną, kiedy w moralnej książeczce napisano: «Litościwy człowiek jest obrazem Bóstwa na ziemi»

MAMA. Litość jest takie uczucie, które nas czyni tklivemi .na dolegliwości bliźnich i zachęca nas, abyśmy ich ratowali. Lubo zdaje ci się że tej cnoty nie znasz; lecz twoje serce mieści ją w sobie.

ZOSIA. Co tego to wcale nie rozumiem.

MAMA. Gdy widzisz nędzarza w łachmanach proszącego o jałmużnę, czy jesteś równie wesołą jakęś przedtém była?



ZOSIA. Ach, moja Mamo, przeciwnie, chcę natenczas płakać, i sama nie wiem, co mi się dzieje.

MAMA. Otóż, to wzruszenie jest skutkiem litości; zdaje się ona być nam wrodzoną, gdyż wolimy znosić cierpienia a niżeli widzieć nieszczęśliwego.

ZOSIA. Teraz już trochę pojmuję. Ale dla czegoż litościwy człowiek jest obrazem Bóstwa?

MAMA. Wiesz dobrze, że Bóg jest najświętszą i najdoskonalszą Istotą, on się lituje nad nami, jego dłoń dźwiga nas z niedoli; takim więc sposobem człowiek, który całe swoje szczęście na tém zasadza, aby bliźniego ratować i nędznych wspierać, staje się podobnym samemu Stwórcy. Abyś, dokładniej tę cnotę pojęła, opowiem ci zaraz powieść o litościwej dziewczynce.

ZOSIA. Dobrze, dobrze, tak będę u-

ważała, że najmniejszy wyraz zachowam w pamięci.

### LITOSCIWE DZIECIE.

Do Państwa Dobrzeskich przychodziła często uboga niewiasta z małą dziewczynką prosić o wsparcie. Jej nędzna odzież i smutna postać przemawiały za nią więcej jak słowa. Jadwisia córka ośmioletnia Państwa D... polubiwszy ją, dawała jej za każdą razą po kilka groszy z własnego woreczka, dzieliła się z nią nieraz podwieczorkiem i chętnie pokazywała jej wszystkie swoje zabawki. Nadeszły Zielone Świątki, wtedy najmiłsza bywa przechadzka, jedni zwiedzają piękne okolice, drudzy chodzą na planty, inni znowu chcąc się przypatrzeć olbrzymim dziełom natury, jadą do Ojcowa i do Pieskowej skały. Jadwisia już

oddawna cieszyła się nadzieją, że będzie uczestniczką takich rozrywek, lecz nagłe sprawy jej ojca wstrzymały całą rodzinę w domu. W nagrodę omyloniej zabawy, matka darowała Jadwisi muślinową sukienkę, słomiany kapelusik z zieloną wstążką, takiegoż koloru trzewiczki i pasek; Ojciec zaś dodał śliczny szalik i parasolkę. W tym stroju poszła zrana do kościoła z mamą modlić się ze tak dobrych rodziców, którzy pamiętają o jej najmniejszej potrzebie. — W tém, ujrzy przy drzwiach świątyni ową ubogą dziewczynkę w nędznej odzieży jaką zwykle nosiła. Łzy się puściły z oczu zasmuconej Jadwini i wyrzucała sobie, że wśród doznanej przyjemności mogła zapomnieć o biednej Kasi (było to imię dziewczynki). Gdy po nabożeństwie Pani Dobrzaska wyszła z kościoła, Jadwinia przechodząc koło małej żebraczki, rzekła jej

z przymileniem: „przyjdź do nas Kasiu, poproszę Mamy dla ciebie sukienkę» a nie czekając odpowiedzi pośpieszyła dalej. — W domu spytała Pani D..... co jej dało powód do rozmowy z Kasią. Kochana Mamo odpowie zarumieniona Jadwisią, żal mi jej było, gdyż przy dzisiejszém święcie nie mając innego odzienia, prócz zgrzebnej koszulki, chodzi boso, w podartej spodniczce, kiedy ja tak pięknie jestem ubrana. I cóż z tego? przerwie Mama chcąc jej prośbę ułatwić. Oto mówiłam jej, aby przyszła do nas, gdyż chcę prosić Mamy o sukienkę dla niej. I o nic więcej tylko o sukienkę przerwała Mama, wszakże to za mało do ubrania? Prawda, odpowie córka, trzebaby jej trzewiczków, a moje zupełnie się na nią przydadzą. Przyszło mi téż do głowy, że Kasia nie może nic umieć; bo trawi czas na żebraniu. Pozwól, kochana Mamo, niechaj



codziennie do nas przychodzi, nauczę ją czytać i robić pończoszkę. Chętnie, moje dziecię, odpowie wzruszona Matka, możeby lepiej było gdybyśmy ją zupełnie w dom przyjęli. Czy zgoda? Jadwisia nie wysłuchawszy jeszcze do końca, rzuca się do nóg Mamie, skrapiając je łzami radości: «Jakże teraz szczęśliwą jestem, Kasia już nie będzie żebraczką, dostanie sukienki, zostanie u nas, razem ze mną, a ja jak siostrę kochać ją będę.» Gdy uboga niewiasta z córką nadeszła, Pani D..... oświadczyła im swoje chęci. Obiedwie błogosławiły dobrotliwą matkę której cnoty już się tak bujnie w sercu córki odradzać poczęły, a łzy wdzięczności dowiodły wielkości dobrodziejstwa. Bóg zaś co serca ludzkie przenika, kazał wzbiorze cnot i liłość małej Jadwisi zapisać.

ZOSIA. Bardzo mi się podoba ten uczy-

nek, uznaję teraz że litość jest wielką cnotą.

MAMA. Nieinaczęj, moje dziecię, bądź zawsze tego zdania i nie spoglądaj obojętnie na ludzką niedolę.

ZOSIA. Ale zdaje mi się, że uczucie litości może czasem przykrość sprawić.

MAMA. Jakim sposobem?

ZOSIA. Ja myślę, że to wcale niemiło, kiedy nie masz czém wesprzeć nędzarza.

MAMA. Dobrze mówisz moje dziecię, lecz niemal każdy jest w sposobności niesienia ulgi drugiemu. Ubogi może pocieszyć, wesprzeć radą, dobrém słowem; bo są tysiączne środki do złagodzenia cierpień człowieka. Przedwieczna Istota zsyłając nam niedolę daje zarazem sposób jej osłodzenia. Niewiadomo ci jeszcze, iż mamy różne gatunki nędzy, nietylko ubóstwo i niedostatek są z ich rzędu; daleko smu-

tniejszy jest los człowieka skażonych obyczajów.

ZOSIA. Alboż się nad takim potrzeba litować?

MAMA. Ten, kto zboczył z drogi moralności, wzbudza w czystej duszy litość; bo prawy człowiek nie brzydzi się występny, lecz jego postępkami, nie szydzi z niego ale mu udziela zbawiennych przestroóg i pragnie błędzącego naprowadzić na prawą drogę, jak zgubioną owieczkę do owczarni, jak marnotrawnego syna do Ojca wszech stworzeń, który nikim nie gardzi i nie odwraca się od tych, co za występki szczerze żalują. Jutro ci opowiem drugą powieść o litościwym uczynku potém porównamy który z nich zasługuje na większą pochwałę.



## ROZMOWA II.

ZOSIA. Już upłynęła godzina zatrudnień, czy mogę kochanej Mamie przypomnieć wczorajszą obietnicę?

MAMA. Dobrze, moje dziecię, przysuń krzesło i posłuchaj co ci powiem.

### LITOSCIWA RODZINA.

Po lewym brzegu srebrzystej Wisły, leży Dąbrowa dość piękna, lecz mała wioska; białe jej chaty i uprawne pola dowodzą że pańskie oko nad niemi czuwa. Tak też jest w samej rzeczy, bo właścicielka tamtejsza, wdowa, pełna światła i prawdzi-

wéj nauki, stara się usilnie o dobro nielicznych swych włościan, rządzi nimi jak matka, każdy się do niej garnie; a ona nikogo bez pociechy od siebie nie puszcza. Trzy jej córki, Helena, Lucyna i Aniela, postępując śladem cnoty, również lubią wspierać ubogiego i wszystko chciałyby z nim dzielić. Posiadacz wioski może być w stanie zamożnym, gdy nie ma żadnych długów. Pani Z. właśnie się znajduje w przeciwném położeniu. Mąż jej przez różne wypadki stracił połowę majątku; pozostała wioska należy poczęści do wierzycieli, lecz szczęściem każdy z nich będąc godnym człowiekiem ze względu na wdowę z trojgiem dzieci przystał na pewną ugodę z którą ona przez oszczędność i gospodarne życie uiszcza się powoli.

Podczas lata obiecującego plon obfity ułożyła sobie dobra owa matka sprawić swo-



im córkóm następującą przyjemność. Z drugiej strony Wisły mieszka Pani N. była nauczycielka Helenki; dzieci już dawno wzdychały by ją odwiedzić, lecz teraz dopiero życzenie ich mogło przyjść do skutku. Już poczyniono wszelkie przygotowania, statek był najęty do przewozu i najpierwsza niedziela miała im posłużyć na tę wyprawę; a tymczasem cieszyły się nadzieją przyszlęj zabawy.

Nadszedł w krótkce dzień tyle pożądany, panienki wstawszy równo ze świtem, czém prędzej poszły z mamą do ogrodu aby ztamtąd wyglądać przewoźnika. Tymczasem zupełnie co innego ściągnęło ich uwagę. Starzec okryty łachmanami siedział na kamieniu; kobiéta średniego wieku stojąc oparta o płot karmiła drobne niemowlę, przy niej dziesięcioletnia dziewczynka trzymała drugie dziecię na ręku, a o podal

...pczyk igrał z kamyczkami nad brzegiem strumienia. Żal przeniknął serce liłościwej wdowy, córki zaś z płaczem tułac się do niej prosiły by wspomogła tych nędzarzy.

(Pani K. przystąpiwszy do kobiety rzekła:)  
»Biedna matko, ledwie się trzymasz na nogach, usiądź sobie tu na kamieniu i powiedz nam zkąd idziesz «

KOBIĘTA. O trzy mile stąd w jednej wiosce, mąż mój był rybakiem. Przy ciągłej pracy Bóg nam błogosławił, gdy jednego razu nagła choroba odjęła mu siły; poprzedałam siecie, aby kupić potrzebnych lekarstw, lecz wszystko na próżno. Słabość się wzmogła, mój mąż umarł i zostawił mię wdową z czworgiem dzieci.— Wkrótce właściciel naszego pomieszkania, zabrawszy za czynsz ostatek sprzętów, wyrugował nas z chaty, idę więc teraz do

mojej dawniej Pani która mieszka w Krakowie, bo po Bogu w niej jeszcze ufność pokładam.

PANI K. Któż jest ten starzec?

KOBIĘTA. To mój ojciec, zawsze był z nami, cieszyłam się że mógł znaleźć we mnie podporę swojej starości, lecz teraz, jego niedola, powiększa moje cierpienia. Nie mając obuwia, przebił sobie nogę, wyjęłam mu z niej drzazgę. Długi chód rozognił ranę i dzisiaj zaledwie iść może, a ja nie mam nawet kawałka chusty aby ją obwiązać.

PANI K. Zaraz przyniosę to czego wam potrzeba, usiądźcie sobie tymczasem w ogrodzie na darninie (po tych słowach Pani K. odeszła), Helenajako najdoroslejsza poprowadziła staruszka do ławeczki, Lucyna rozdała dzieciom ciastka, których miała zapas na przedsięwziętą drogę; Aniela zaś

pomogła strudzonej dziewczynce posadzić dziecię obok starca. Potem pobiegły wszystkie za matką.

PANI K. Moje dzieci, pójdźcie przysposobić posiłek dla tej biednej rodziny; ja tymczasem poszukam obuwia i chusty dla starca. Cierpię mocno nad tém, że ich niczem więcej wesprzyć nie mogę.

HELENA. Jeszcze im ośm mil drogi pozostaje, nie zdołają iść prędko, bo ojciec tej niewiasty ma nogę skaleczoną, a gdyby też zachorował, mój Boże! cóżby z nim zrobili. Mamo daj im pieniędzy na najęcie wozu.

PANI K. Moje dziecię, czy sądzisz żem już o tém nie myślała; ale znasz położenie nasze, wiesz że moje dochody są szczupłe. (Na te słowa Helena z Lucyną zawołały:) «Obiedwie mamy po trzy złote w swojej skarbonce, gdyby to mogło wystarczyć.»

PANI K. 'To za mało; a ty nic nie masz Anielko?

ANIELA. (z cicha) Pozostałe dziesięć groszy wsunęłam starcowi do kieszeni.

PANI K. Wszystko to chwalebnie moje dzieci, ale wasze pieniądze nie wystarczą nawet na zapłacenie wozu, cóż dopiero na żywność w podróży. Przyszło mi coś do głowy, lecz nie wiem czy na to przystaniecie.

(Wszystkie trzy razem) «Powiedz, powiedz kochana Mamo!»

PANI K. Już wam dawno przyrzekłam zrobić tę przyjemność której macie dzisiaj używać; jest ona nagrodą waszego postępowania. Nie jednej rzeczy ujęłam sobie dla tego, gdyż nietylko potrzeba płacić za przewóz, ale wypada także nakupić zabawek dla dzieci waszej kochanej nauczycielki. Pieniądze na to przeznaczone chociaż są u



muie, jednak do was należą; wolno wam rozrządzić niemi podług upodobania. Gdybyście jeszcze tamte sześć złotych dołączyły, możnaby zapłacić wóz i zapasy na podróż; lecz to ofiara zbyt wielka, nieprawdaż?

(Helena Lúcyzna i Anielka spoglądają na siebie kolejno.)

HELENKA. Kochana Mamo, chętnie zgadzamy się na to, weź wszystkie pieniądze dla tych ubogich.

PANI K. Możecie jeszcze nie dość rozmyślały, patrzcie jak niebo jest pogodne, żadna chmurka widnokregu nie zaciemnia, a słońce tak mile przyświeca; wielkiej uciechy można doznać w dzisiejszej przejazdce.

HELENKA. W wygodnym statku, smuciłoby mię wspomnienie, że ta nędzna rodzina może gdzie z trudów i głodu umiera na drodze?

LUCYNKA. Oni są tak ludźmi jak i my, jeszcze się wiele nacierpią, dla czegoż im nie przynieść chociaż krótkiej ulgi?

PANI K. A ty Anielko widzę nic nie mówisz?

ANIELA. Ja sobie myślę, że odprowadzimy ich kawałek drogi, co nam stanie za przechadzkę.

Matka ze łzami uściskała je kolejno, i wszystkie poszły zatrudniać się nieszczęśliwymi.

Wynagrodzono przewoźnika za poczekanie; powrócił sam jeden, bo tu w domu inna uciecha zajęła serca.

Helena dopomogła kobiecie opatrzeć ranę staruszka, Lucyna z Anielką dały jeść dzieciom, a potem znowu pobiegły do Pani K. aby się z nią naradzić. «Mamo» rzecze Lucynka, «ta starsza dziewczynka jest zapewne bardzo dobra, bo nic nie chciała

jeść, póki się jej rodzeństwo nie posi-  
liło. —

PANI K. Biedna! jeżeli będzie zawsze dzie-  
cię piastować, niczego się nie nauczy i los  
żebraczki sobie zgotuje, gdyby zaś umiała  
jakie roboty, mogłaby w czasie dopomódz  
swój matce żywić ją i resztę dzieci.

ANIELKA. Zostaw ją Mama z nami, będzie  
się mogła czego nauczyć; a potem co zaro-  
bi szyciem i robieniem pończoch, odda  
swojej rodzinie.

LUCYNKA. Przewyborna myśl; moja A-  
nielko gdybym cię mniej kochała, poza-  
zdrościłabym ci jej zapewne.

HELENA. Uczyń nam Mama tę przyje-  
mność; bo jeżeli ta miła dziewczynka zo-  
stanie żebraczką, jest wielce godna litości.

PANI K. Czyście już i nad tém żądaniem  
pomyślały? rozważcie pierwój dobrze.

HELENA. Dla czego?

PANI K. Zaraz wam wytłomaczę moje powody; jeżeli przyjmę tę ubogą dziewczynkę, trzeba jęj porządnego odzienia; musiałabym natenczas wam ujmować, bo nie jestem bogatą. Zamiast muślinowych sukienek, prunelowych trzewiczków i materyalnych kapotek, miałybyście tylko płócienkowe suknie, grube słomiane kapelusze i skórzane bóćiki. Cóż na to powiesz Anielko?

ANIELKA. Ja myślę że daleko wygodniej biegać w płócienkowej sukience i w mocnych skórzanych bóćikach.

HELENA. Chociaż nie będziemy mieć kosztownego ubrania, lecz za to radość dziewczynki wszystko nam nagrodzi.

PANI K. Kiedy tak moje dzieci, spieszmy więc razem donieść naszym gościom tyle pomyslnych nowin, a spodziewam się, że ich uciecha wzmocni w aszę odwagę



do wykonania chwalebnych zamiarów.

Najęto wóz, uboga niewiasta z ojcem i z resztą dzieci odjechała błogosławiąc szanowną Rodzinę. Helena, Lucyna i Aniela zajęły się szczerze nauką pozostałej dziewczynki, która umiała na dal korzystać z wzorów cnoty i dotąd daje dowody swjej wdzięczności.

ZOSIA. Te dwie powieści są sobie bardzo podobne, tylko że w pierwszej mówiono o jednej dziewczynce a tu o całej rodzinie.

MAMA. Nie to jeszcze stanowi ich istotną różnicę. Przypominasz sobie że tam Jadwisia córka Państwa Dobrzeskich wspomagając żebraczkę, nie pozbawiła się niczego, gdyż zamożni rodzice mogli jej wdwojnásób wszystko nagrodzić. Tu zaś widzimy Panią K. dość ubogą wdowę z trzema córkami które się dobrowolnie wyrzekają z utęsknieniem od dawna oczekiwanj



przejazdki, aby wspomódz nieszczęśliwych, a dalej nawet na skromniejszym odzieniu przestają, byle tylko żebracze dać sposób dalszego utrzymania. Czy pojmujesz to, co prawdziwie te dwa uczynki odróżnia?

ZOSIA. Aha, co teraz to już zupełnie rozumiem; Jadwisia, wspierając ubogą Kasię, niczego sobie nie ujęła; bo zamiast jednej sukienki, mogła więcej dostać, czy tak Mamo?

MAMA. Trochę się zbliżasz do celu, ale jeszcze trzeba oddać Jadwisi sprawiedliwość, że nie myślała o żadnym wynagrodzeniu swego uczynku, szła tylko za głosem litości.

ZOSIA. Te trzy siostry zasługują na większą pochwałę, bo same nie będąc wstanie zamożnym, dzieliły z ubogimi ostatek.

MAMA. Więdz o tém moje dziecię, że każda cnota ma swoje odcienia, czyli sto-

pnie. Dajmy na to, że ktoś dobre wyrządza dla chluby lub zysku, jego uczynek jest tylko pozornie chwalebny, lecz nie ma żadnej zasługi w obliczu Przedwiecznego. Jeżeli kto udziela nieszczęśliwym wsparcia, oddając im to, co mu zbywa od wszystkich potrzeb wygodnego życia, jest litościwym, możnaby go nazwać hojnym; ale daleko chwalebniejsza jest ta litość, która się dzieła ostatnim kęsem chleba z nędzarzem, ta mówię, która sobie ujmuje, aby bliźniemu dopomódz; bo Bóg spogląda na chęci, nie na wielkość ofiary. Jutro usłyszysz przykład z Pisma Śgo który cię mocniej przekona o tej prawdzie.



## ROZMOWA III.

ZOSIA. Chciałabym kochaną Mamę prosić o przyrzeczoną powiastkę.

MAMA, Nigdy nie jestem równie szczęśliwą, jak kiedy w tobie spostrzegam chęć do cnoty; usiądź więc moje dziecię i posłuchaj. Pismo Święte nas uczy; że Bóg stworzywszy człowieka, przeznaczył go do wiecznej szczęśliwości, żądając od niego posłuszeństwa, tej cnoty którą każdy winien pełnić przez miłość ku Ojcu wszech Stworzeń. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że ona jest podstawą czyli źródłem wszystkich powinności. Prawa Boskie są tak niezbędnie do naszego szczęścia potrzebne, przytém

tyłe czyste i słodkie, że każdy kto od nich zbaczam sobie szkodzi. Mamy tego częste dowody; i tak *np.* Pierwsi Rodzice przez nieposłuszeństwo utracili wieczną pomyślność; ich dalsi potomkowie ściągnęli na ziemię potop; mieszkańcy Sodomy i Gomy spłonęli ognistym deszczem, a żona Lota została solnym posągim. Wszędzie i zawsze napotykamy złe skutki nieposłuszeństwa, które, jeżeli się tu nie objawią, staną w przyszłym życiu na zawadzie do wiecznego zbawienia.

Czy nie poznajesz teraz jak potrzeba być posłuszną prawidłom moralności? lecz wróćmy do naszego przedmiotu. Otóż, gdy Adam i Ewa przestąpili zakaz, Bóg sędzia prawy a Ojciec miłosierny, litując się ludzkiej niedoli, przyrzekł jednemu z Patriarchów; że przyjdzie Messyasz Zbawca świata, który nas z Bogiem pojedna, przez wy-

lanie swej krwi niewinnej za nas grzeszników.

Nie zdołasz jeszcze moja Zosiu ocenić wielkości tej najświętszej ofiary; później dopiero poznasz co to jest, być Bogiem, a zniżyć się do stworzenia; być czystym, a przyjąć winy całego świata na siebie? To tylko mógł wykonać syn Boży, któremu niech będzie chwała na wieki. W tedy więc, gdy Chrystus Pan przebywał w Palestynie (w stolicy królestwa Judy) dla tego, aby światło niebieskiej nauki rozszerzać i wybawić nas z mocy potępienia, wstąpił raz z uczniami do świątyni Pańskiej. Tam usiadłszy przy skarbnicy patrzył na zgromadzonych ludzi. My śmiertelni zaledwie to widzieć możemy, co się naszym oczom przedstawia; lecz Bóg czyta wszystko w sercu człowieka i zna najciaśniejszy zakąt jego duszy. Żadna sprawa nie zdoła się ukryć



przed okiem Wszechwładnej mądrości. — W tłumie ludu udzielającego do skarbówki, Zbawiciel znał tych, którzy dawali dla próżnej chwały i tych, co byli natchnieni czystą pobożnością. Wielu bogaczy rzucało przez dumę, garście złota; gdy biedna wdowa, przyszedłszy z kolei, włożyła z cicha dwa szelągi. Natenczas Chrystus Pan rzekł te pamiętne słowa: «Mówię wam, że ta uboga niewiasta uczyniła większą ofiarę aniżeli owi nadęci bogacze którzy ją poprzedzili sypiąc złoto; bo każdy z nich dał tylko odrobinę swojego zbytku, ta zaś, która ustawicznie walczy z nędzą, ofiarowała konieczną część swoich potrzeb.»

ZOSIA. O! kiedy tak, pozwól mi Mama dawać codziennie połowę mego podwieczorku i śniadania jakieś sierocie, a z pensyi miesięcznej mogę ją w odzież na zimę zaopatrzyć.

MAMA. Bardzo chętnie zezwalam na spełnienie takiego zamiaru. O biednych nietrudno, wszędzie ich znajdujemy.

ZOSIA. Czy wszyscy a wszyscy ludzie są litościwi?

MAMA. Niestety! znajdują się i tacy którym to uczucie zupełnie jest obce.

ZOSIA. Słyszałam przecież niedawno od Mamy; że litość jest każdemu sercu wrodzoną.

MAMA. Ale są wyjątki. Człowiek ma różne skłonności do dobrego i złego, jeżeli druga strona przeważa, wtedy pomimo wrodzonej cnoty złe popełniamy.

ZOSIA. Bardzom ciekawa jak się tego ustrzedz?

MAMA. Najlepszy sposób w tym względzie, słuchać głosu sumienia, to nas nigdy nie zwodzi ani nam pochlebia.

ZOSIA. Cóż to znaczy sumienie? moja Mamo.

MAMA. Gdy się zdarzy że zmyślisz przedemną lub przed kim innym, czy nie ci wtedy nie wyrzucą żeś prawdzie uchybiła?

ZOSIA. Długo, długo jeszcze potem czuję jakiś głos w sobie, który mi mój błąd przypomina.

MAMA. Otóż widzisz, ten głos, to tajemne uczucie jest sumieniem; ostrzega nas zawsze gdy chęci do złego górę biorą.

ZOSIA. Wszakże mi Mamą powiedziała, że są ludzie nielitościwi, zapewne ci nie mają sumienia?

MAMA. Mylisz się moja córko, każdy człowiek ma takiego doradcę, lecz skąpstwo, ta ohydna wada, która towarzyszy łakomstwu i chciwości, przytłumia w nim uczucia litosne, a bojaźń by nie zmniejszyć swoich skarbów niszczy chęć do dobroczynności.

ZOSIA. Teraz rozumiem; czytałam niedawno w bajkach Pana Jachowicza o Fra-

nusiu, który nie chciał swego jabłuszka nadpocząć, by się nie dzielił z brdaćmi, a potem sam go nawet nie użył bo zgniło.

MAMA. Trafne zrobiłaś porównanie; ale muszęci jeszcze powiedzieć, że rozrzutność, wada tak przeciwna skąpstwu niemniej nam w litości przeszkadza.

ZOSIA. A to jakim sposobem, kiedy rozrzutny wszystko rozdaje?

MAMA. Gdyby trwonił swoje skarby na wsparcie nieszczęśliwych, natenczas byłby hojnym, wspaniałomyślnym; lecz tu wcale się przeciwnie dzieje. Rozrzutny, nie słuchając rozumu, traci wszystko na błache rozrywki i zbytki, a w końcu sam przyprowadzony do nędzy, staje się ciężarem dla drugich. Jakże taki człowiek ma być litościwym, kiedy zamiast myśleć o wspieraniu bliźnich, dąży tylko do tego, jakby opływać w roskoszach.



ZOSIA. Mnie się zdaje, że kto jest bardzo bogatym, choćby był nawet rozrzutnym nigdy nie zubożeje.

MAMA. Niezastanowiło się teraz moje dziecię. Nie masz takich dostatków którychby zbyt częste używanie nie przetrwoniło. Tylko jeden skarb jest na świecie niczem nie przebrany, który człowieka nawet wśród ubóstwa bogatym czyni.

ZOSIA. Ciekawam téż, co to za skarb? Ach jakby on się przydał rozrzutnym, bo choćby wiele wydawali, zawszeby im coś jeszcze pozostało.

MAMA. Tym skarbem jest cnota, jedyne dobro w którym możemy ufać; pieniądze przeminają, złe ich użycie sprawia częstokroć niedolę; lecz na cnotę, nikt jeszcze nie narzekał, ta nikogo w prawdziwe nieszczęście nie pogrążyła. Cnotliwy człowiek wśród ucisku, i prześladowania losu, nie mieniał-



by się z tym, który opływa w bogactwa, a dla ludzkości nic nie czyni.

ZOSIA. Dopomóż mi kochana Mamo abym była cnotliwą.

MAMA. Bardzo chętnie. Wierz moim radom, idź torem godnych osób, słuchaj sumienia, a ręczę ci, że zawsze zostaniesz cnotliwą. Cnota cię uszczęśliwi, a czem więcej w niej powabów znajdziesz, tym brzydszą wyda ci się droga występków, która zawsze do nieszczęść prowadzi.



## ROZMOWA IV.

MAMA. Moja Zosiu pójdz do mnie, opowiem ci powiastkę.

ZOSIA. O czém? kochana Mamo!

MAMA. O prawdzie.

ZOSIA. Już się téż dawno chcę Mamy zapytać, na czém prawda zależy?

MAMA. Na tém, że niepowinniśmy mówić przeciw własnemu przekonaniu; człowiek mający szlachetną duszę, nigdy się z prawdą nie minie, zawsze mówi co myśli, bo myśli to, co enotliwym przystoi.

ZOSIA. Czy nawet żartując zmyślać nie wolno?

MAMA. Sławny Epaminondas (\*) mąż bardzo cnotliwy mawiał: «Kiedy dla ważnych przyczyn nie powinniśmy z prawdy zbaczać, pocóż z próżnej chęci kazić sobie usta?» —  
Możnaby tu przystosować to, co ci powiem; dajmy na to, że są przed tobą dwie drogi; jedna sucha i równa, a druga błotnista i nieporządna; którąż z nich wybierzesz?

ZOSIA. Naturalnie, że każdy przekłada suchą nad błotnistą.

MAMA. Tak samo dzieje się z prawdą i z kłamstwem, pierwsza nas miłymi Bogu i ludziom czyni, w jej granicach chodząc, czystą zachowamy duszę, gdy drugie prędkiej lub później okryje nas wstydem i pozbawi ufności; bez prawdy nic na świecie nie masz pięknego: słusznie więc wielki jeden

(\*) Epaminondas wódz Tebański.

filozof (\*) żądał, aby w jego ojczyźnie na czele praw tę cnotę umieszczono; bo prawda jest również podstawą moralności, jak kłamstwo źródłem występków.

ZOSIA. Czy nie zdarzają się czasem przypadki w których koniecznie trzeba prawdy odstąpić?

МАНА. Człowiek znajduje się w różnych okolicznościach na pozór wymagających podobnego postępowania; lecz nie powinno nakłonić cnotliwego, aby mówił przeciw własnemu przekonaniu. Przykład który zaraz przytoczę, czerpany w dziejach starożytności może ci w tym względzie za wzór posłużyć.

### S O L O N.

Solon, ten zacny mąż, który z wielu przyczyn zasłużył, aby był policzonym między sie-

(\*) Plato Ateńczyk.

dmiu mędrców Grecyi, gdy zwiedzał obce kraje, dla przypatrzenia się mniej lub więcej roztropnym ustawom ich rządu, przybył także do Lidyi, której stolicą było miasto Sardy; Krezus tamtejszy monarcha, sławny z nieprzeliczonych bogactw, usłyszawszy że tak mądry cudzoziemiec znajduje się w jego państwie, zaprosił go natychmiast do siebie. Po uczcie pełnej zbytków i wytworności, Krezus oprowadzając Solona w swoim pałacu, pokazywał mu niezmierne skarby, a gdy już wyliczył co dumę zadowolnić może, spytał mędrca Attyki, « Powiedz czy znałeś nademnie szczęśliwszego? jestże kto równie bogatym? »

Znałem Królu, obywatela w mojej ojczyźnie nazwiskiem Tullusa, nie posiadał on tyle złota, ale był szczęśliwszy. « Z jakiej przyczyny? » spyta urażony Monarcha. Dla tego (odpowie spokojnie Ateńczyk),



że szedł drogą cnoty, której plon obfity wydały serca jego dzieciak i przestawał zawsze na małym.

Rozgniewany tą odpowiedzią Krezus, rzecze: «jak widzę, śmiesz sądzić że nie jestem najszczęśliwszym w świecie, powiedz mi przynajmniej powody tego mniemania.»

Panie! odpowie Solon; my Grecy w prostocie nam wrodzonej bardziej cenimy to, co trwałe, anizeli znikome rzeczy i przemijające błyskotki. Któż kiedy mógł powiedzieć: «Mam skarby, nikt mi ich nie wydrze, pożyczę jeszcze długo i będę się nimi cieszyć.» Dzień jutrzejszy a nawet chwila każda policzona od wyroków Mądrości nie do nas należy. — Częstokroć ten, co zrana opływa w dostatki i z nich chluby szuka, wieczorem straciwszy wszystko, wyrzeka na zmienne koleje losu, które się kołem oczą.

Słowa te przeraziły dumnego Krezusa, uczuł ich wartość, ale niechcąc korzystać z tak pożytecznej nauki, unikał odtąd towarzystwa Solona, który w krótcie dwór jego i Lidyą opuścił. Niedługo potem Cyrus syn wielkorządcy państw Medyi a wnuk Astyagesa, osiadłszy na tronie swojego dziada, wydał wojnę Krezusowi, i po odniesioném zwycięstwie wziął go w niewolę. W tych czasach lud nie był jeszcze dość oświeconym, aby pojąć że zemsta jest piętnem niekczemnej duszy; dla tego więc jeńców wojennych palono na stosie w zgromadzeniu całego narodu.

Zosia. Ach mój Boże! jak oni mogli na takie okrucieństwa zezwolić, nie dawno sparzyłam sobie trochę palec, a tak mię bolało; cóż dopiero wrzocić człowieka w płomień. Jakżem szczęśliwa, żem w tedy nie żyła.

chetną ale nawet dźwiga z takiego przypadku gdzieby obłudny napróżno kłamstwo wybrał na swoją obronę.

---

## ROZMOMA V.

Słońce już ostatnim promieniem dażyło schyłek dnia pogodnego wiosny, gdy Mama wzięwszy Zosię za rączkę, poszła z nią do ogrodu. Zaledwie przeszły kilka cieniowych ulic, gdy Zosia przymilając się rzecze: «Mamo czy usłyszę wczoraj przyobiecana mi powiastkę?»

MAMA. Chętnie uczynię zadosyć twojemu żądaniu; bo mię to mocno cieszy, że tak pilnie słuchasz wzorów cnoty. Pamiętaj zawsze, iż gdzie idzie o nabycie pię-

knych zalet, tam każdą chwilę oceniać i z każdej korzystać potrzeba.

Hegiage najślawniejszy z wojowników Arabskich, lecz przytem okrutny i srogi, skazał raz na śmierć dwóch jeńców Klimona i Procida, zabranych w niewolę pod czas wojny z Chrześcianami. Pierwszy z nich prosił by mu wolno było mówić z Hegiagem a otrzymawszy pozwolenie tak do niego rzecze

«Znane mi są twoje wyroki w zględem mojego losu, ale mam powody dla których powinienbyś mi życie darować.»

Cóż powiesz na twoją obronę? spyta groźny dowódzca Arabów; zobaczymy!

Tamten skłoniwszy się rzecze: «Gdy raz Abdaraman moj przyjaciel źle o tobie Panie mówił, ująłem się szczerze twój sprawy i odtąd niezgoda nas poróżniła.» «Czy masz na to świadków» spyta Hegiage nieco łagodniej. «Mój towarzysz który ma razem ze mną po-



nieść karę śmierci, był temu przytomnym. • Przywołany więzień potwierdził zeznanie pierwszego, za co Klimon odzyskał wolność i bogate dary. — A ty, rzeczce Hegiage do świadczącego; czyś się ujął kiedy za mną w podobnym razie? Procida zawsze wierny prawdzie odpowiódł śmiało: « bynajmniej, nigdy tego nie uczyniłem; » « Z jakiej przyczyny? » spyta Hegiage « bo wszystko co o tobie słyszałem zdawało mi się że jest sprawiedliwą naganą. »

Waleczny Arab pomimo swjej dzikości wrodzonej którą posiadał, zdziwił się tak nadzwyczajnoją otwartości. Wielkość duszy szlachetnego Procidasprawiła w nim głębokie wzruszenie. Pogrążony w milczeniu, dopięro po kilku chwilach namysłu rzecze: « Uznaję żeś mię słusznie dotąd nie nawidził, lecz teraz, gdybym cofnął wyrok twój śmierci, czy byłbyś moim jeszcze nieprzyjacielem? » « W takim razie »



odpowie Procida, «zachowałbym wdzięczność dla ciebie za to, żeś mię udarował życiem, lecz nigdy nie przestanę się brzydzić, twojem okrucieństwem. Złe ani dobrze, mówić o tobie nie będę; bo nie w świecie nie zdoła mięnakłonić, abym chwalił to, co moje sumienie potępia.» «Dosyć na tém przerwie Hegiage» bądź wolnym a ja postaram się zyskać twoje zaufanie i przyjaźń, gdyż wysoko tego cenię, komu droższy honor nad życie.»

Czy nie przekonywasz się teraz Zosiu że prawda i tam jest pomocna, gdzie na pozór wydaje nam się szkodliwą.

ZOSIA. Byłam pewna, że szczerosc tego jeńca powiększy gniew Hegiage.

MAMA. Nawet źli znajdują wdzięk w tej cnocie i dają się nią wzruszyć; prawda rozbija, łagodzi naszych nieprzyjaciół i wzbudza w nich ku nam szacunek.

ZOSIA. Ach jak to miło, kiedy komu za pierwszym słowem wierzą!

MAMA. Przeciwnie zaś temu, który się raz z prawdą minie, chociażby nawet przysięgał nikt nie chce ufać; dla tego moja Zosiu, miałam cię już dawno przestrzedz, abyś nie używała w mowie tak częstych wykrzykników: «jak mamę kocham, jak papę kocham.» Spodziewam się, że odtąd nie uchybisz prawdzie, a tak wszyscy przekonani o twojej szczerości, podobne przysięgi za zbyteczne uznają.

ZOSIA. Czasem się zdarza, że są ludzie tak niewierni, iż koniecznie muszę stwierdzić jakiémkolwiek zaklęciem to, co mówię.

MAMA. Dobrze jest, choć dawne przysłowie; «każdy podług siebie sądzi;» bo kto zawsze prawdę mówi, nie spodziewa się nikogo kłamstwa; lecz kto przeciwnie działa,

ten zwykle bywa niedowierzającym; uważaj więc moje dziecię na to, abyś pozyskała ufność osób które prawdę mówią; co się tyczy drugich, z tymi nawet nie potrzeba znajomości zabierać.

ZOSIA. piękną jest prawda, lecz powiedz mi Mama, czy i ona z dwóch przykazań miłości bliźniego wypływa?

MAMA. Tak, nieinaczęj moje dziecię, zaraz pomówimy o tém dokładniej. Chrystus Pan, mówiąc do nas: kochaj bliźniego twego jak siebie samego; zawarł w tych kilku wyrazach to, że niepowinniśmy tego drugim czynić, co nam jest nie miłe. Nikt z pośród ludzi nie chce aby był oszukiwany, a jeżeli zachowuje prawidła moralności to i drugich nie oszuka; dla tego téż Procyda brzydząc się kłamstwem, nigdy swoich bliźnich ufności nie nadużył; nawet i w tym razie, gdy szło o jego życie. Drugą po-

budką tej rzetelności jest, że chciał po sobie zostawić przykład zamiłowania prawdy, któryby niejednego kłamcę naprawił. Tysiąc razy większą zasługę przed Bogiem ma ten, kto swoim postępowaniem nakłania drugich do cnoty; aniżeli mędrzec, który pisze foliały o moralności, a sam jej względem innych i siebie nie zachowuje. Zosiu! pamiętaj aby twoje serce i myśli były zawsze w zgodzie z sumieniem, a to z postępowaniem. Czyn to, co może ci przynieść poklask cnoty i wdzięczność współbliźnich; natenczas dopiero będziesz szczęśliwą.

ZOSIA. Widzę jednakże, iż prawda mogła zaszkodzić Procydzie.

MAMA. Gdyby nas religia nie uczyła, że dusza jest nieśmiertelną, wtedy uważałibyśmy tylko na to, co stanowi szczęście tego świata, lecz nadzieja, że po tej krótkiej podróży nastąpi życie pełne szczęścia, pro-



wadzi nas do tego, abyśmy mniej dbając na ziemskie względy, dążyli do celu, u którego każdy prawy człowiek ma spocząć. Wiesz więc że Procyda musiał wiedzieć o nieśmiertelności duszy, gdyż wolał cierpliwie znosić męczarnię, jak pozbawiać się wiecznej nagrody, którą tylko cnotliwy w udziale otrzyma.

ZOSIA. Odtąd zawsze prawdę mówić będę, choćby mię nawet za to ukarano.

MAMA. W nagrodę tego postanowienia, opowiem ci jeszcze przykład z życia Świętej Kunegundy, córki Beli króla Węgierskiego, która tak czule kochała swą matkę, że gdy się jej przyszło od niej aby na chwilę oddalić, natychmiast rzewne łzy wylewając, błagała Stwórcy, by ją jak najprędzej oglądać mogła. Moja Zosiu, wszyscy mamy mniej więcej ułomności, tylko odwaga i szczerze postanowienie, zdołają



z nas takowe wykorzenieć. Otóż i Święta Kunegunda, do dziewiątego roku swego życia lubiła często zmyślać.— Spostrzegła to jej dostojna matka, woła więc córki do siebie i rzecze: «moje dziecię, widzę w tobie bardzo ohydłą wadę, która do wiele złego prowadzi; chcesz że mię zasmucić na me stare lata, kto wie czy na śmiertelném łożu błogosławiąc ujrzę cię cnotliwą? powiedz czy przyrzekasz poprawę? Przyrzekam, odpowie łzami zalana dziewczynka, a rzuciwszy się matce do nóg doda: «Wyznacz dla mnie Mama jaką pokutę, jeżeli raz jeszcze w ten sam błąd popadnę.» «Dobrze» odpowie królowa; «niewolno ci będzie natenczas mnie oglądać.»— Ze spuszczoną główką podniosła się Kunegunda, dwie łzy błysnęły w jej oczach, lecz rysy zapowiadały, że potrafi stoczyć najtrudniejszą walkę z namiętnościami, aby kochaną

Rodzicielkę bez przerwy oglądać. Od téj chwili, długi czas upłynął, a królewna była wierną swemu przyrzeczeniu, aż gdy razu jednego, bawiąc się w pokojach matki, stłukła jęj ulubiony, bardzo kosztowny wazon. Łzy spłynęły Kunegundzie z oczu, lękała się kary, ale jeszcze więcej gniewu Rodzicielki. W tém jeden z dworzan wprzód nim szczątki pierwszego pozbierny, ofiarował na usługi królewnj taki sam zupełnie wazon. Kunegunda w pierwszej chwili uniosła się radością, gdy znagła odsuwając rękę, która ją podarunkiem do złęgo wiodła, rzecze: «Panie, za nieostrożność odbiorę karę, bom na nią zasłużyła; lecz gdy skłamię i oszukam moję najlepszą matkę, nie będę śmiała stanąć przed nią, bo taka pokuta mię czeka za uchybienie prawdzie; dziękuję ci Panie za twe dobre serce, lecz przyjać ofiary nie powinnam. Usu-

nał się zawstydzony dworzanie a Kunegunda poszła oznajmić swą winę królowej, która już miała wyrzec naganę za nieostrożność; gdy ów dworzanie przyszedłszy, opowiedział całe zdarzenie. Rozczulona matka przycisnęła ją natenczas do serca mówiąc: «Dzięki Ci składam Przedwieczny, żeś natchnął moje dziecię uczuciem prawdy, teraz umrę spokojna widząc że dąży do cnoty.»— To całe zdarzenie takiej nadało rozwagi Kunegundzie; że od dnia do dnia stając się cnotliwszą, nabyła wreszcie sławy świętobliwej dziewczicy.



## ROZMOWA VI.

ZOSIA. Chciałabym wiedzieć moja Mamo, co to jest wdzięczność.

MAMA. Moje życie, wdzięczność, jest to dług, który zaciągamy względem Boga, Rodziców, Dobrodziejów, Przyjaciół, krótko mówiąc, względem tych wszystkich, którzy nam coś dobrego czynią.

ZOSIA. Już ja to rozumiem kochana Mamo, ale czémże ją dowieść można?

MAMA. Bogu okazujemy naszą wdzięczność wypełniając Jego Przenajświętszą wolę, Rodzicom również, idąc za ich ra-

dam, wreszcie wszystkim przez pamięć na odebrane od nich dobrodziejstwa. Trzeba ci wiedzieć moja Zosiu, że to uczucie upięknia dni cnotliwego, bo nadaje mu w obliczu Boga i ludzi wartości. Wdzięczność uwiecznia dobre czyny w sercu człowieka, i jest źródłem wielu innych cnót. Jakże miło, kiedy można sobie powiedzieć: odebrałam wiele dobrodziejstw, lecz nie zapomnę o nich, i nie przestanę Niebios błagać za mego dobroczyńcę. Niewdzięczność zaś, jest to najochydlniejszy występki, niktzemnym duszom właściwy. Człowiek niewdzięczny, niepowinienby nigdy być celem politowania, gdyby nie to, że powinniśmy dobre czynić bez żadnych widoków nagrody.

ZOSTA. Jakże można być niewdzięcznym?

MAMA. Są tak wyrodni ludzie, którzy odebrawszy jakie dobrodziejstwo, zapierają



się go później, a co gorsza, często nawet zydą i usiłują szkodzić swému dobroczyńcy. Przychodzi jednakże w życiu takiego człowieka chwila, która mu wszystko przypomina, a wspomnienie, że odpłacił złém za dobre, odbierze mu ostatnią pociechę w życiu.

Ty zaś moja Zosiu, winnaś Stwórcy wdzięczność za wszystko co cię tylko otacza; zachowaj więc twą duszę czystą od skazy występku, i czyni bliźnim dobrze, bo to jest, czego nasz Ojciec Przedwieczny po nas wymaga; a czyż nie miło pełnić Jego świętą wolą, gdy ta nam zawsze szczęście w udziale przynosi. Twoim Rodzicom winnaś dzięki za dane ci życie, za wygody, odzienie, za koszt, nauki, najwięcej zaś, za tę troskliwość, z jaką Matka i Ojciec od kolébki nad tobą czuwają. Bądź enotliwą a już wszystkie ich starania będą nagrodzo-

ne. Nauczycielom masz zachować wdzięczność za dobre rady, nauki i przewodnictwo; ileż to trudów około ciebie ponieść muszą, nim co pojmiesz dokładnie, nim czego się nauczysz; tego im żadne pieniądze nie zdołają wynagrodzić; tylko twoje przywiązanie i postępek w udzielanych naukach, może im tę należność w części wypłacić. Jeżeli w biegu twego życia zaciągniesz dług wdzięczności u kogokolwiek, pamiętaj, abyś umiała cenić łaskę; niechaj ci każda chwila to przypomina: że dobro nam wyrządzone, powinniśmy w dwójnasób oddawać; bo kiedy Zbawiciel Świata, powiedział do ludzi: «Jeżeli wam kto złe wyrządzi, oddajcie mu dobrém» cóż nam wypada czynić, gdy nas kto swą łaską obdarzy?

ZOSIA. Otóż teraz opowiem Mamie przyczynę mego zapytania. Wczoraj gdyśmy

były u cioci, Pani S. chwaliła wdzięczność swęj wychowanicy, mówiąc: że jęj winna swoje szczęście. Wtedy Panna Zuzanna zarumieniona spuściła oczy ze łzami i ucałowała rękę swęj opiekunki.

MAMA. I cóż ty na to?

ZOSIA. Dotąd jeszcze nie rozumiałam dobrze, co to jest wdzięczność, a teraz nie pojmuję, dla czego Pani S. winna swoje szczęście Pannie Zuzannie, zdaje mi się że obiedwie żyją z dobrodziejstw Pani H.

MAMA. I to prawda; ale chcąc o tém sądzić, trzeba pierwěj znać wszystkie okoliczności. Już się skończyła godzina nauk, usiądź więc przy mnie, opowiem ci przygody Pani S. i jęj przybranęj córki.

ZOSIA. Słucham, kochana Mamo.

MAMA. Już temu lat piętnaście minęło, jak Pani S. pojechała raz do swęj przyjaciółki na wieś, by u nięj piękną porę roku prze-

pędzić. Powracając jednego wieczora później niż za zwyczaj z przechadzki, szła właśnie drogą około smętarza, gdy jęk bolesny przeraził jej uszy. Kto ma piękną duszę i czule serce, kto wie, że miłość bliźniego zależy na spólnym podziale radości lub smutku, ten się wzrusza widokiem niedoli, spieszy jej na pomoc, pociesza nieszczęśliwego, ociera łzy stroskanemu, garnie sierotę, wspomaga nędzarza i w szczęściu drugich, własnej szuka pociechy.

Pani S. mając serce zupełnie takie, jakiego tu obraz skreśliłam, nie mogła opuścić tych miejsc, nie dowiedziawszy się pierwiej o przyczynie żałosnego jęku.

Wchodzi więc na smętarz; było to już dosyć późno w noc, gęste drzewa nadawały postać gaju posepnemu przybytkowi, w którym głęboką cichość coraz wolniejsze łkanie przerywało. Pani S. dąży spie-

sznie w tę stronę, z kąd odgłos płaczu wychodził. Niedaleko dzwonnicy na świeżo usypanym grobie, leżała dziewczynka mająca blisko lat sześć lub siedm; już jęć się do płaczu nie stało, tylko przytłumione westchnienia wydierały się z piersi. Cóż tu robisz moje dziecię spytała Pani S. podnosząc ją z mogiły, czemuż nie idziesz do domu?

«Moję matkę w ten dół włożyli,» rzecze sierota obcierając oczy końcem fartuszka; «sąsiadka mówiła mi że Mama wstanie; czekam tu przez cały dzień, płaczę, wołam, a nikt się nie odzywa; dziadek mi powiedział że umarła; ale ja temu nie wierzę.» «Jakże się nazywasz moje dziecię?» «Zuzanna.» — «Czy nie masz ojca, lub krewnych we wsi?» «Nie. Było nas tylko dwoje, ja i matka, która przędła dla tkacza, miałyśmy dość chleba, ale teraz eo



poczne?» «Pojdiesz ze mną, odpowie Pani S. u mnie ci na niczém zbywać nie będzie.» — «A gdyby tu Mama wstała, rzecze dziewczynka, spoglądając na mogiłę zroszoną łzami.» «Nie wierz temu moje dziecię, umarli tak prędko nie wstają, twoja matka i tak patrzy na ciebie, choć jej nie widzisz, a jak będziesz dobrą, to się znowu kiedyś zobaczycie.» Po tych słowach wzięwszy sierotkę za rękę, poprowadziła ją z sobą.

Nazajutrz badano w całej wiosce i w okolicy, czy nie ma kogo z krewnych Zuzi, a gdy się do tego nikt nie przyznawał, Państwo S. postanowili ją sobie wychować. Nie mając dzieci (bo przed rokiem zgon jedynego syna, ogołocił ich z lubej pociechy), złożyli w Zuzi całą nadzieję i podporę starości.

W dziecinnym umyśle, pamięć przeszłych

zdarzeń bardzo prędko znika; ten wiek, tylko tém się zajmuje, co go otacza: przeciwnie nasza sierota, lubo pokochała szczerze przybranych rodziców, i przyzwyczała się do obcego domu, z tém wszystkiém długo zachowała wspomnienie matki, której grób odwiedzać, było najpożądaiszą nagrodą dobrego jej sprawowania się. Ztamtąd po rzewnej modlitwie, uroniwszy łez kilka, wracała znowu do swej dobrodziejki, której odtąd jedyném staraniem było kształcić serce i umysł swej wychowanicy. Nad wszystkie zabawy, przekładała z nią rozmowę o rzeczach użytecznych. Posiadająca wiele pożytecznych wiadomości, udzielała ich Zuzi z umiarkowaniem, aby nie obarczać dziecinnego pojęcia, ale raczej rozwijając je otworzyć mu drogę do trudniejszych nauk. Dziewięć lat już z ekładem mijało od czasu, jak Zuzia była u swojej

dobrodziejki, gdy Pan S. przez podstępny swych nieprzyjaciół stracił urząd, a' ze zmartwienia także i zdrowie. Ta choroba trwała przez rok cały, gdy lekarze zwątpiwszy o jego życiu, zaniechali wszelkich daremnych środków. Tak więc na domiar nieszczęścia Pani S. została wdową. Obliczywszy ostatek swjej pozostałości, musiała się ograniczyć na najęciu małej izdebki pod dachem, gdzie obiedwie z Zuzią opłakiwały poniesione straty. Jeden z przyjaciół doradził jēj aby podała prośbę do rządu o emeryturę, odwołując się do zasług nieboszczyka swego męża. Uczyniła to wprawdzie, ale najprzykrzej jest czekać temu, który tylko nadzieją żyje. Rok upływał, a nieszczęśliwa wdowa żadnej odpowiedzi na prośbę, ani z niskąd pomocy nie miała; przyszłość była w jēj oczach, pasmem niedoli, bo ostatek szczupłej posiadłości

w krótkce się miał wyczerpnąć, a łzami osłabione oczy, czyniły ją do pracy niezdolną. W takimto stanie, pędziły czas te dwie cnotliwe osoby; wychowanica dzień i noc nad tém płakała, iż w terażniejszym położeniu, jest ciężarem swęj dobrodziejce; a Pani S. znowu, przywiązana do nięj jak do własnego dziecięcia, ubolewała z swęj strony, nad niemożnością zabezpieczenia jęj losu. W największęj niedoli, pośród srogich ucisków, zawsze człowiek, znajdzie ulgę w religii: jest ona pociechą nieszczęśliwych, rozwesela w smutku, dodaje odwagi w rozpaczy i goi rany, które nam los zadaje; nawet występny do nięj przystęp znajdzie; ona mu niebieskie wrota otwiera, okazuje z wątpiałęj jęgo duszy obraz Zbawiciela, który krwią niewinną świat odkupiwszy, otworzył nam drogę do wiecznęj szczęśliwości. Religia mówię, zbrodniarza wraca na



drogę cnoty, oczyszcza swym płomieniem jego skażone serce, a czegoż dopiero, cnotliwy, ma się od niej spodziewać?.. Pani S. nie mając sobie nic do wyrzucenia, w niej ulgę trosków znalazła, i Zuzię także nauczyła cenić tę niemylną wszystkich ludzi pociechę. Codziennie chodziły obiedwie zrana do pobliskiego kościółka, gdzie przed obrazem Pana Zastępów, w czystej pobożności, zasyłały modły, a ztamtąd wróciwszy, zawsze im dzień spokojniej upływał.

Jednego rana, słaby jęk przebudził Zuzię. Przestraszona wstaje czym prędzej, spieszy do łóżka dobrodziejki, której spalone usta i spiekły język oznaczały mocną gorączkę. Biedne dziewczę, łzami zlewając jej dłoni w pocałowaniach, wołało: «ty cierpisz kochana matko, a ja ci ulgi przynieść nie mogę.»



«Nie smuć się lube dziecię, odpowie wdowa, Bóg nikogo jeszcze nie opuścił, otwórz moję szkatułkę, są tam ostatnie trzy talary, trzeba jeden zmienić; posilny i osół wróci mi zdrowie; nie troszcz się, nie jestem zbyt słabą, a nawet po długiém czuwaniu wielką mam senność.»

Tymczasem Pani S. codzien bardziej słabła a lekarza nie było za co sprowadzić; bo zapas pieniężny zupełnie wyszedł. Zuzia coraz bardziej niespokojna, przemyśliwała o sposobach utrzymania swęj dobrodziejki. Jedną razą, klęcząc z pokorą daleko od tłumu, słała modły do Ojca Niebieskiego w prawdziwéj nadziei, jaką tylko czysta pobożność natchnąć zdoła, a skończywszy błagać o pomoc Przedwieczną rękę, która świat cały w barwy przyodziewa, zalana łzami z pociechą w duszy odchodzi wolnym krokiem; gdy w tém jakaś dama przy-

stępuje do niej i mówi: «Moja panienko, widzę cię zawsze u stóp ołtarza ze łzą w oku i smutkiem na twarzy. Powierz mi swoje zmartwienia, przedewszystkiem nie sądz, że mną próżna ciekawość powoduje, Zuzia z niewinną otwartością zaczęła wszystko opowiadać, a częste łkania przerywały jej mowę. «Przebacz pani, dodała, nie podobna mi wstrzymać łez na wspomnienie, że nie mogę się mojej dobrodziejce odwdzińczyć; chciałabym pracować, lecz gdzież pojdę? nie znam nikogo.» «Dobre dziecię, rzecze nieznajoma, prowadź mię do twój matki.» To mówiąc, poszła z nią do mieszkania ubogiej wdowy, która oczekiwała niecierpliwie powrotu swej wychowawicy. Zdziwiło ją przybycie obcej osoby, a Zuzia, rzucając się w jej objęcia, rzekła: «kochana Mamo, ta pani którą tu widzisz, zajmuje się naszą

niedolą. Nieznajoma była to ochmistrzyni bardzo litościwa, wzruszona wdzięcznością Zuzi, postanowiła jej dopomóc, a teraz usłyszawszy opowiadanie chorej, wypytała się jej o usposobienie młodej Zuzi. «Pokaż moje dziecię zeszyty, rzecz matka.» Pani Przykładnieska, przejrawszy jej prace nadspodziewanie znalazła ją usposobioną. Mówiła z nią po francuzku, po niemiecku, czytała jej wypracowania, które czysta polszczyzna i wiele pięknychmyśli zalecało; chwaliła wszystko, dodając: «podoła mi się że szczególnie w ojczystym języku pracujesz.—Znam wiele Polek, które silą się na dowcipy francuzkie a miernego listu w rodowitej mowie napisać nie umieją; co więcéj nie znają nawet pisowni. Ach jaki to wstyd dla nas, że wszystko cudze choćby mniej piękne, nad swoje przekładamy. Nie mówię tu aby zaniechać

języków obcych, lecz każda z nas powinna szczególnież kochać mowę ojczystą, na wzór nieśmiertelnej Drużbackiej, Tańskiej, i tylu innych kobiet.»

«Właśnie teraz potrzebuję osoby do pomocy. Usposobienie twoje odpowiada moim żądaniom; jeżeli więc chcesz podzielać ze mną trudy kształcenia powierzonych mi dzieci, to o resztę nie miej obawy.»

Na to Zuzia całując jej rękę, rzecze z cicha: «mamże opuścić moją dobrodziejkę?» «Pani tutaj na niczem zbywać nie będzie,» odpowie ochmistrzyni. «Ale córkę utracę z oczu, przerwie rozczulona wdowa.»

Przyszło mi na myśl, rzekła Zuzia z nieśmiałością, czy nie mogłabym zawsze wieczorem przychodzić na noc do Mamy?— Niech i tak będzie, odpowie Pani Przykładnieszka, «któżby się chciał opierać mocy twego przywiązania?» Ułożyły więc, że jak

tylko Pani S. wyzdrowieje, Zuzia natychmiast rozpocznie pełnić obowiązki nauczycielki. Wkrótce po odejściu godnej ochmistryni, przyszedł lekarz, przepisał jakieś proszki i powiedział, że już wszystko zapłacone. Nie długo potem służący Pani P. przywiózł mnóstwo rzeczy potrzebnych dożywienia, oraz list do wdowy, która przejęta taką dobrocią, zaledwie mogła przeczytać następujące słowa. «Proszę przyjmując bez żadnego wahania, to, co Jej posyłam, później wszystko mi wynagrodzi praca dobrej Zuzi, którą szczerze polubiłam i cieszę się mocno, że jej enoty posługują za wzór moim uczennicom.»

Obiedwie nad sobą z radości płakały, bo nie masz słodsze go uczucia nad wdzięczność. W kilkanaście dni potem, zdrowie Pani S. zupełnie wróciło do dawnego stanu, przyszłość już nie była dla



niej tak okropną jak przedtém; przecież dreszcz ją przejmował kiedy pomyślała o blizkiem oddaleniu się kochanej wychowawicy. Gdy nadszedł dzień przeznaczony, Pani Przykładnieszka sama się rozrzewniła ich pożegnaniem. Kto umie być wdzięcznym, ten i inne obowiązki ściśle wypełnia, szlachetna dusza, skłonna do wszystkich cnót i przymiotów. Zuzia wkrótce pozyskała przywiązanie uczennic, a jej przełożona uważała ją jak swoją córkę. Dobrej wdowie na niczém nie zbywało, na domiar zaś tego szczęścia, każdy wieczór nagradzał jej tęsknotę dzienną. Po upływie roku, podczas popisu, który przekonał zgromadzonych rodziców, że nauki z korzyścią udzielano, P. Przykładnieszka oddała młodej nauczycielce sprawiedliwe pochwały, opowiadając, że nietylko gorliwie przewodniczy swym uczennicom w nabywaniu

udzielanych im nauk, ale nadto całemu domowi służy za wzór wdzięczności. Kiedy więc wszyscy obecni uwielbiają jej postępowanie, skromna dziewica, zarumieniona tyłu poklaskami, nie mogąc dłużej wstrzymać wzruszenia, z rozrzewnieniem rzuca się w objęcia Ochmistrzyni. W gronie osób znajdujących się na popisie, była też Pani H, znana powszechnie z cnót i z wspaniałych uczynków. Rozczulona tym widokiem, w obec wszystkich gości, uściśkała dziewicę i rzekła: «Chwalebne jest twoje postępowanie tak względem tej, co ci matkę zastępuje, jakitej która ci podaje sposobność wywiązywania się z długu miłej wdzięczności; pozwól więc niech i ja mam w części prawo do twego serca. Sprowadzisz się z szanowną twoją opiekunką do mnie, mój dom odtąd będzie waszym domem. Nie mając dzieci, ani krewnych, w

bie widzę prawą dziedziczkę moich posiadłości; bo cnotcie powinny towarzyszyć dostatki, ona ich najlepiej użyje. Nikt nie zdoła wyrazić uczuć, któremi w tej chwili Zuzia była przejęta, rozrzewniona radością, tylko łzami tłumaczyła swą wdzięczność, co się zaś działo w jej sercu, to tylko tkliwa i niewinna dusza odgadnąć może.

ZOSIA. Doprawdy, ta Panna Zuzanna jest godną kochania; teraz już rozumiem dla czego ją Pani S. wczoraj tak chwaliła.

MAMA. Kto tylko umie cenić cnotę, nie może być dla niej obojętnym. Pamiętaj także moje dziecię, że co czynimy dla drugich nas samych najbardziej uszczęśliwia. Jutro o tém więcej usłyszysz, bo ktoś z gości nadchodzi



## ROZMOWA VII.

MAMA. Zosiu, pomówmy o wczorajszej powieści; cóż teraz myślisz o Pannie Zuzannie?

ZOSIA. Kocham ją daleko więcej niż przedtem, bo odtąd wdzięczność zawsze przypominać mi będzie.

MAMA. Kiedy ci tak są miłe przykłady cnót, posłuchaj więc powieści z Pisma Świętego, która ci wdzięczną kobietę da poznać.

ZOSIA. O dobrze, dobrze, moja droga Mamo, słucham.

MAMA. Przed wielu wiekami, bo jeszcze



przed narodzeniem Zbawiciela, żyła w Moabii szanowna rodzina. Noemi matka i jej synowie Mahalon i Chelion. Ci pojęli sobie żony; z których się jedna Orfa a druga Ruth nazywała. Spokojność, prostota, i wszystkie patryarchalne cnoty, panowały w ich zagrodzie, gdy los okrutny zrzędził że obadwaj synowie na jednakową chorobę i w krótkim czasie jeden po drugim pomarli. Jak malarz nie mogąc należycie wyrazić boleści w swoim obrazie, rzuca na twarz strapionego zasłonę, tak i ja niezdolna skreślić smutku tych dwóch niewiast, tyle ci tylko powiem, że we wzajemném wspieraniu się i bogobojności znajdowały ulgę tego ciosu. Noemi nie była wcale Moabitką, jej mąż Elimelech przybył niegdyś do tej krainy, gdy się Bogu podobało nawiedzić Izraela głodem. Jej uciśniona dusza już nie miała w tej ziemi takiego przedmiotu



któryby wyrównał stratom przez nią poniesionym. Często marzyła o rodzinnej chatce, o trzodzie którą pasła, wreszcie o wszystkim co stanowiło kiedyś rozkosz czystej jej duszy. Moje dziecię, tyś nie była jeszcze nigdy oddaloną od miejsc w których się rodziłaś i wychowałaś, ani więc pojmujesz jakie to bolesne uczucie powstaje w duszy, gdy człowiek zdala ściga myśłą pamiątki, w pośród których niegdyś pędził chwile przyjemne.

Otóż Noemi równie troską jak i latami, uciśniona, postanowiła raz jeszcze ujrzeć błogosławioną ziemię Patryarchów i spocząć w grobie Ojców swoich.

W krótkce po osieroceniu, opuściwszy kraj Moabitów, szła w towarzystwie Orfy i Ruthy drogą ku ziemi judzkiej; lecz na granicy trzeba się było rozstać. Wtedy Noemi zalana łzami pocałowałwszy synowe,

błogosławiła płaczącym i żegnała je. —  
Pięknie to skreślił poeta Witwicki w następ-  
nych wierszach:

Żegnam was, Bogu w opiekę stawię  
Zawsze ja myślą będę tu z wami,  
Żegnam was z serca i błogosławię.  
Choć nie na jednej żyć będziem ziemi,  
Wspomnijcie czasem biedną Noemi.

Miały się rozstać po tylu latach spólnego  
pożycia, a może rozstać się na zawsze? —  
Ta myśl przenikła ich serca. Obiedwie mło-  
de niewiasty chciały iść dalej z Noemi, lecz  
jej prośby i nalegania z niewoliły Osef do  
powrotu. Ruth tylko niezachwiana w swo-  
jém postanowieniu, rzecze: «Pozwól ma-  
tko, niechaj pójdę z tobą, Bóg twój będzie  
moim Bogiem, a ziemia twoich przodków  
będzie moją ziemią; ulży się twój niedoli,  
gdy ją spólnie podzielimy.»

Po długiej i przykłej podróży, przybyły wreszcie do Betlehem; tam Noemi zmieniła swoje imię Noemi (radość), na Mara (smutek), i tak jej istotnie przystało, bo zwoli Stwórcy nie było nawet i w Izraelu nikogo, ktoby chciał jej sędziwe lata osłodzić. — Takim Aniołem opiekuńczym stała się dla niej cnotliwa synowa.

Było to właśnie podczas żniwa, złociste kłosa bujnego zboża, układały się pod przewiewem wietrzyka jak fale; wszędzie słyhać śpiew i okrzyki radosnych żniwiarzy; ptaszęta unoszą swe młode, które dotąd w zbożu gościły, a za dłonią żeńców, zostaje zawsze jakby mimowolnie garstka kłosów, zapewne dla ubogich. Błogosławiona taka nieuwaga z której wypływa posilek łaknącym! — Stwórca widzi to i nagradza stokrotnie. — Ruth chodziła także zbierać kłosa na chleb dla swjej matki, a gospodarz na

którego pole przysła; nazywał się Booz i był krewnym jej nieboszczyka męża.— W krótcie go doszły wieści o poświęceniu się tej młodej niewiasty, która lubo mogła w swoim kraju zrobić los szczęśliwy, zrzekła się jednakże wszystkiego, aby towarzyszyć swej zgrzybiałej świekrze. Booz wzruszony tym postępkim, świadek wytrwałej pobożności, która nigdy Rutlę nie opuszczała choćby w najprzykrzejszej chwili, poślubił ją sobie, a tak, ta skromna córka Moabii, została panią obszernych dziedzin w Izraelu. Wróciło szczęście i spokojność do serca Noemi; cieszyła się łosem swęj synowęj i błogosławiąc ją w każdej godzinie, przeszła do lepszego żywota. Bóg obdarzył Boozą synem którego nazwano Obedem i z tęg to rodziny pochodził Dawid król Izraelski, którego psalmy czyli pieśni na chwałę Stwórcy ułożone wszystkim są

znane, bo się po całym świecie rozeszły.

ZOSIA. Czy już koniec?

MAMA. Tak jest moje dziecię; czy chciałabyś dłużej słuchać?

ZOSIA. O zapewne, radabym wiedzieć o całym życiu téj Ruthy, czy było szczęśliwe i jak ją Bóg nagroził.

MAMA. Cnotliwi nie są wolni od przygód, w których się ich cnota próbuje. Kiedy ludzie wyświadczone im dobre nie zawsze zawdzięczają, sprawiedliwy Stwórca wlał w serce cnotliwego uczucie pociechy z dobrego uczynku, które jest najlepszą, bo najpewniejszą i z samego czynu wypływającą nagrodą. Ta nagroda przetrwa wszystkie inne, bo to co od świata odbieramy jest tak błahie i zmienne jak on sam. Lubo częstokroć cnotliwy, wzgardzony zostaje w ubóstwie, i zamiast wdzięczności złém mu płacą, przecież, odbiera on tajemny po-



klask , którym go darzy własne sumienie.

ZOSIA. Odtąd już nie będę zważać czy mi kto za co podziękuje, lub nie, bo już to samo, że mu się przysłużyła, powinno mię cieszyć.

MAMA. Bardzo dobrze; od małych rzeczy idziemy do większych; mniej dbała na dziękczynienie, nie zmartwisz się o to, gdy ci ktoś niewdzięcznością odplaci, a tak zyskasz prawo do nagrody, którą Przedwieczny swoim dzieciom w przyszłym życiu daje.

ZOSIA. Czy wdzięczność wypływa także z miłości bliźniego?

MAMA. Już powiedziałam ci moja Zosiu, że bez tego uczucia, nie masz prawdziwej cnoty; kto nie kocha bliźnich, ten nie szlachetnego nie uczyni, a jeżeli zrobi co godnego pochwały, jest to tylko na pozor. Wierz mi, wdzięczność wypływa tak-

że z tych wyrazów: «Nie ró b drugiemu tego, co tobie nie mi ę.»

ZOSIA. Uważam, że wdzięczność jest słodkie uczucie, bo jak mi też przyjemnie, Bogu lub Rodzicom dziękować za dobrodziejstwa...

MAMA. Bez wątpienia, uczucie to szlachetnym duszom wrodzone, przynosi wielką pociechę w życiu człowieka; staje się roskosz ą serca i przez nie cnotliwy zdolnym jest do wielkich poświęceń.

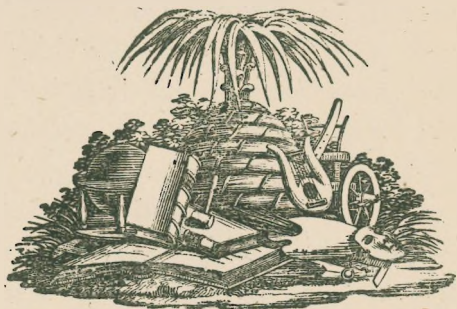
ZOSIA Tego dobrze nie rozumiem.

MAMA. Przypominasz sobie że Ruth nie w nadziei szczęśliwego losu, jedynie z wdzięczności opuściła kraj rodzinny, w którym mogła znaleźć tysiące powabów, i byłaby może umarła zapomnianą od świata, gdyby nie to, że ją Stwórca wcześniej nadspodziewanie nagroził. Czyż nie umiesz cenić ofiary jaką zrobiła Ruth z siebie, idąc

z podeszłą świekrą na tułactwo po świecie w ubóstwie i nędzy?

ZOSIA. Ach, pojmuję teraz, kochana Mamo, i przyrzekam niczego nie żałować dla okazania wdzięczności.

MAMA. Aby cię bardziej utwierdzić w tém postanowieniu, opowiem jutro przygodę prawdziwą, która cię niemniej przekonana że serce szlachetne musi być koniecznie wdzięcznym,



## ROZMOWA VIII.



### JANEK I FILUS JEGO PIESEK.

Maciej, uczciwy wyrobnik, był kiedyś bogatym, miał dobrą żonę, zbierał corok piękne żniwa z szczupłego wprawdzie pola, ale mu to na potrzeby wystarczało. W jego oborze były dwie tuczne krówki, w ptaszynicu dosyć drobiu, a w woreczku trochę uskładanych pieniędzy. Przy tém wszystkiém Maciej lubił pracować, był skrzętnym, gospodarnym, bo czuł że praca słodzi życie. Szczęście zawsze trwać nie

może. Jednego roku żniwa były nieurodzajne zaraza panowała na bydło; Maciej już nie zapełnił swojej stodoły złocistym snopem, jak dawniej, krówki padły ofiarą zarazy; trzeba było napocząć gotowizny. Wkrótce umarła mu żona; na jej chorobę i pogrzeb musiał się zapożyczyć, a potem będąc bez sposobu zapłacenia tak znaczego długu, z rozkazu dziedzica musiał ustąpić chaty innemu włościaninowi. Biedny, znękany stratą swjej towarzyszki, udał się do sąsiedzkiego sioła, gdzie najawszy ciasną izdebkę, dwa dni w tygodniu pracował, by opłacić komorne; przez resztę zaś czasu, starał się o kawałek chleba, rąbiąc drwa, lub innym sposobem. Czasem najmowali go sąsiedzi do pomocy w pole; ale to wszystko zaledwie go wyżywić zdołało. Możeby sobie kto pomyślał, że lepiej umierać, aniżeli żyć tak nędznie;



lecz przekonamy się, że istnienie chociaż najprzykrzejsze, ma przecie swoje słodkie. Maciej nie był ogołocony z wszelkiej pociechy, wśród biedy zostało mu czyste sumienie i syn czule ukochany. Janek, cnotliwy chłopczyna, pełen dobrych chęci, przewyższających częstokroć słabe siły dzieciniego wieku, dopomagał ile możności swemu ojcu w pracy, chodził po wodę, prał w każdą sobotę koszule dla niego i dla siebie; biegał po chleb do piekarza, zamiatał ciasną izdebkę, a co najchwalebniej, że się modlił codzien do Boga o zdrowie dobrego Rodzica. — Gdyraz w południe przechodził koło zamku dziedziczki, zawołano go na podwórzec. — «Chłopcze» rzekł służący tamtejszy; «czy masz ochotę zarobić pół złotego?» «Bardzo dobrze, odpowie Janek, cóż mi rozkażecie?» Lokaj nie mówiąc poszedł z nim pod szopę,

gdzie leżał w starym koszyku na słomie mały piasek, cały okryty świerzbą; włos z niego opadł, zdawało się, iż wcale nie oddycha. Chłopczyk nie mogąc wstrzymać swego uniesienia, zawołał: «biedna psino, jakże ty cierpieć musisz.» «Dlatego też właśnie, że chory, odpowie sługa, Pani Starościna chce go się pozbyć. Weź to nędzne zwierzę i utóp, dostaniesz za to piętnaście groszy, bo ja przyznam ci się, nawet za pół talara nie wziąłbym go do reki.» «Czy koniecznie utopić, spyta Janek; może on się da wyléczyć?» «Ha! rób sobie, co chcesz, odpowie tamten, byleś wziął Filusia, który już teraz wcale nie zasługuje na tak pieszczone nazwisko. Oto masz piętnaście groszy.» Chłopczyk zabrawszy schorzałe zwierzątko, udał się spiesźnie w pole, gdzie ojciec pracował. Przez drogę odwracał czasem oczy od obrzydliwe-

go widoku; lecz litość dzielniejsza nad odrazę, zawsze jego wzrok wiodła na kossyk. W tedy sobie mówił: «mój Filusiu żal mi cię, czy myślisz że idziemy do stawu.? O nie, ja cię nie utopię.» Idąc koło straganu piekarki, kupił u niej buleczkę; pocziwa ta kobieta, wzruszona dobrem sercem Janka, dała mu trochę mleka. Pies lizał smacznie umaczany ośródek, przez co chłopczyna powziął pocieszającą wróżbę o jego zdrowiu; z danycli sobie piętnastu groszy, kupował mleko dla Filusia, karmił go, troskliwie pielęgnowując, a gdy szedł w pole z ojcem, kładł go na zielonéj murawie, gdzie zwierz przemyślny grzał się na słońcu i wyszukiwał zdrowe zioła do jedzenia. Zaledwie dwa tygodnie upłynęły, gdy piesek wyzdrowiał zupełnie; miał czyste ciało, rozjaśniały mu się śliczne dawniej przygasłe oczki; a włos

piękny długi i biały jak śnieżek okrywać go począł. Wtedy Janek nie posiadając się z radości, dzielił z nim ostatni kęs suchego chleba i był zupełnie szczęśliwym. Pani Starościna usłyszawszy o piękności Filusia, posłała zaraz lokaja, obiecując dać dwa talary za niego, lecz Janek odpowiedział; «mój Filuś wart u mnie daleko więcej, bo się z nim nigdy za żadne pieniądze nie rozstanę. Gdyby przypadkiem u was zachorował, tobyście go znowu chcieli utopić; ale nic z tego nie będzie. Filuś jest moim na zawsze.» Prawdę mówił chłopczyzna bo piesek był mu zawsze towarzyszem; gdy on pracował, Filuś zdala patrzył na niego; gdy wypoczywał, Filuś się łąsił dzielnie wyrabiając skoki; umiał on bowiem stać na tylnych łapkach, i posłuszny na każde skinienie swego pana, często mu rozrywał smutek.



Zaledwie prace w polu zostały zakończone, gdy biedny Janek mocno zachorował. Stroskany ojciec, trochę w zniwa oszczędzonych pieniędzy wydał na lekarstwa; w krótko i tych zabrakło a febra coraz się bardziej wzmagała: «Moje dziecię, rzekł raz do syna, poniosę pieska do zamku, dadzą mi dwa talary, będę ci mógł przecie coś radzić.» «Nigdy, nigdy, kochany ojcie, zawołał Janek, przytulając Filusia do serca.» Głębokie wzruszenie powiększyło gorączkę, choroba codziennie była gorszą, do febry przybyły jeszcze kolki, podczas których, chłopiec wił się na nędznej pościeli, jak robak w boleściach.— Piesek leżąc u nóg, spoglądał litościwie, jakby chciał powiedzieć: «Janku, tyś mię wyliczył, czemuż ja ci także ulżyć nie mogę» Chory wzajemnie patrząc na Filusia, mówił: «mój biedny towarzyszu, w krótko



cię opuszczę.» Po tych słowach łyzy mu twarz rosły, które piesek lizał. Izabela, córka pani Starościny, piętnastoletnia panna, dobra jak anioł a niewinna jak uśmiech Cheruba, przechodząc raz koło chaty Macieja, ujrzała go, gdy wsparty o ścianę, ocierał sobie łyzy końcem sukmany. Czułe serce dziewicy wzruszyło się na widok smutnego; przystąpiwszy więc rzekła z przymileniem: «czyście doznali jakiego nieszczęścia? może cierpicie niedostatek? powiedźcie mi szczerze, poproszę Mamy o wsparcie dla was.» «Ach Pani, odpowie wyrobnik, syn mi chory od kilku tygodni, a nie mam go czém ratować.»— «Prowadź mię do niego, dobry człowieku,» przerwie Izabela, i z temi słowy już była na progu ciasnej, dymnej izdebki. Spojrzy przed siebie, o nieba, co za przerażający widok! Nagie okopciałe ściany,

ani jednego sprzętu; w kącie tylko stał tapczan okryty słomą, poślanie chłopczyka, który jak trup wybladły jęczał bolesnie, a przy nim Filuś skowycząc, lizał mu ręce. Izabela długo jakby oniemiała tym obrazem nędzy, zbliża się wreszcie do łóżka; pociesza chorego i przyrzekając im pomoc, spiesznie odchodzi. Najdalej w kwadrans zajechał powóz przed chatę biédnego wyrobnika. Wyszędłszy z niego dziewczica, pomogła Janka owinąć w czystą umyślnie przywiezioną kołdrę; włożono go do powozu, w sunęła potém woreczek z pieniędzmi Maciejowi w ręce, i usiadłszy obok chorego, kazała nawrócić do zamku. Filuś wierny sługa, także Panu towarzyszył. Dzięki troskliwości zamkowego lekarza a jeszcze bardziej staraniom litościwej Izabeli, Janek wkrótce przyszedłszy do zdrowia, odzyskał dawne siły: natenczas z roz-

kazu Starościny przyniesiono mu od krawca nową odzież; złożył więc matce i córce dzięki i oddalił się z Filusiem do domu.

Wśród czułych powitań, ojciec rzekł ze łzami: «Gdyby nie ta dobroczynna panielka, jużbym cię teraz nie miał; cóż Jój ofiarujemy w dowód wdzięczności?» «Pomyślałem ja o tém, ale ci dziś tego nie mogę powiedzieć, kochany ojcze.» Było to nad wieczorem, Janek poszedł spać, lecz sen go mijał, przez całą noc przewracał się tylko w pościeli i wzdychał. Poczciwy Maciej nazajutrz znowu spytał syna, czém myśli okazać wdzięczność Pannie Starościance; lecz smutny chłopczyk tak miał ściśnione serce, iż nie mógł ani słowa wyrzec tylko palcem wskazał na Filusia a potem wyszedł z domu drogą ku zamkowi.

Piesek był dziś żywszy niż zwykle, skakał ciągnął swego pana za połę, łasił się i war-

czył swawolnie. Ta jego wesołość jeszcze bardziej smuciła Janka, płacząc mówił sobie: «gdybyś wiedział Filusiu, żeśmy bliżcy rozstania, nie takbyś się cieszył. Dawniej nie chciałem cię sprzedać za dwa talary, znośniejszą mi była choroba nad twoją stratę, a teraz, muszę cię oddać, aby nie być niewdzięcznym; tak jest powinienem to uczynić. W pośród tych uwag i rozmów z sobą samym, wszedł na podwórzec zamkowy; Izabela właśnie wtedy stała na tarasie; pobiegł więc czémprędzej, rzucił się jój do nóg i szlochając rzewnie, zawołał: «Pani! winienem ci życie, nic nie posiadam, prócz mego pieska, przyjmiej go, w dowód wdzięczności.» Chciał dalej mówić, lecz żal mu przerwał.

Dziewica już dawno słyszała o przywiązaniu chłopczyny do Filusia, tymbardziej więc dotknięta wielkością jego ofiary; otarł-



szy łzę spływającą po rumianém licu, rzekła: «Wstań Janku, chętnie przyjmuję twą daninę, ale i ty uczyni to o co cię proszę.» «Każ tylko Pani, wszystko wypełnię» «Otóż rozkazuję ci, odpowie Izabela z uśmiechem byś przyjął Filusia odemnie, który niechaj ci zawsze twą wdzięczność przypomina. «Jakto?» zawołał Janek; i już dalej nie mógł wyjąknąć. . . . Tak, tak, doda Starościanka nie wymawiaj się wcale, boś przyrzekł wykonać cokolwiek zażądam. Chłopczyk, który przed kilku chwilami ledwie nie zemdlął z żalu, teraz nieposiadał się z radości, całował ręce i nogi swój Dobrodziejki, płakał, ale te łzy były oznaką najżywszej radości.

Wkilka tygodni potém, umarł w zamku odźwierny; Izabela przychylna wdzięcznemu Jankowi, przypomniała swój Mamie o biednym Macieju; przyjęto go do służby i



zaopatrzone we wszystkie potrzeby. Janek chodził do szkół, korzystał z nauk i potem został rządcą wszystkich dóbr swej dobrodziejki. Przy szczęśliwej losu zmianie, utrzymywał on ojca, i nigdy nie przestał być wdzięcznym cnotliwej Izabeli, a pieśszoty wiernego Filusia zawsze mu przeszłość stawiały w pamięci.

MAMA. Czy pojmujesz całą moc wdzięczności?

ZOSIA. Ach tak, dowiedział mi tego ów dobry Janek; bo czego nie chciał oddać dla koniecznej potrzeby, to gotów był na zawdzięczenie swej dobrodziejce poświęcić.

MAMA. Prawdę powiedziano, że za litością zwykle wdzięczność idzie, obiedwie sobie towarzyszyć powinny.

ZOSIA. Kiedy tak, to i wdzięczność jest wrodzona naszemu sercu: czy prawda Mamo?

MAMA. Bądź zawsze tego zdania moje dziecię, jednakże wyrządzając komu usługę, nie pragniej dziękczynień, ani szukaj chluby w tém coś uczyniła; bo dobrodziejstwo rozgłoszone utracą prawo do wdzięczności.

ZOSIA. Co tego, to wcale nie rozumiem.

MAMA. Wszakże ci już dawniej powiedziałam, że człowiek który dobrze czyni dla ludzkiego oka, nie ma zasługi przed Bogiem.

ZOSIA. Przypominam sobie.

MAMA. Podobnież, gdy wspierając kogo, nasze dobrodziejstwa sami światu objawiamy; natenczas ten postępek przestaje być szlachetnym i niepowinniśmy oczekiwać wdzięczności, bośmy ję niegodni dla tego, że nie powodowała nami czystą litość, lecz próżna duma i chęć chwały.

ZOSIA. Teraz dopiero pojmuję to, cze-

gom się ani domyślała. Sądziłam dotąd, że byle dać jałmużnę ubogiemu, żadnego więcej prawidła zachować nie należy.

MAMA. Pamiętaj moje dziecko, jeżeli kiedykolwiek zdołasz wesprzeć niedolą lub otrzesz łzę nieszczęśliwemu, nie szukaj poklasków u świata, ale własne twoje serce niechaj ci pochwała to szlachetne postępowanie. Zawsze staraj się nieść ulgę cierpiącym, ale osobiste widoki niech ci nigdy nie przewodniczą.

ZOSIA. Tym sposobem niewdzięczność nie jest wcale tak szpetna jak ją sobie wystawiałam.

MAMA. Uchowaj Boże! Jest ona zawsze zakałą serca ludzkiego. Chociaż litościwy powinien działać nie przez wzgląd na siebie, niemniej jednak człowiek będący przedmiotem jego dobrodziejstw, zaciąga w chwili ich przyjęcia, święty dług wdzięczności,

dług, bardzo trudny do wypłacenia, ale miły tkliwemu sercu i nieskażonej duszy.

ZOSIA. Prawda, bo jak to miło gdy sobie wspomnę, że winnam wszystko kochanym rodzicom i przyznam się Mamie, że często nad tém myślę jakby okazać to, co czuję.

MAMA. Pójdź w moje objęcia, kochana Zosiu; twoje cnoty nagrodzą mi sowicie podjęte starania, a wierna twoim obowiązkom, staniesz się w krótkce chlubą rodziców, równie jak kiedyś pociechą ich późnej starości.





## ROZMOWA IX.

ZOSIA. Słyszałam niedawno od Mamy, iż miłość ku bliźnim zawsze nas samych uszczęśliwia, jakto być może?

MAMA. Czy wiesz na czém się to uczucie zasadza?

ZOSIA. O wiem Mamo, na tém, abyśmy kochali naszych bliźnich, jak siebie samych. Nauczyłam się tego z dwóch przykazań boskich.

MAMA. Ale nie dosyć jest kochać, trzeba to także okazywać gdy się sposobność zdarzy. Zbawiciel Świata powiedział: «Nie czyni-



dług, bardzo trudny do wypłacenia, ale miły tkliwemu sercu i nieskażonej duszy.

ZOSIA. Prawda, bo jak to miło gdy sobie wspomnę, że winnam wszystko kochanym rodzicom i przyznam się Mamie, że często nad tém myślę jakby okazać to, co czuję.

MAMA. Pójdź w moje objęcia, kochana Zosiu; twoje cnoty nagrodzą mi sowiec podjęte starania, a wierna twoim obowiązkom, staniesz się w krótkce chlubą rodziców, równie jak kiedyś pociechą ich późnej starości.



## ROZMOWA IX.

ZOSIA. Słyszałam niedawno od Mamy, iż miłość ku bliźnim zawsze nas samych uszczęśliwia, jakto być może?

MAMA. Czy wiesz na czém się to uczucie zasadza?

ZOSIA. O wiem Mamo, na tém, abyśmy kochali naszych bliźnich, jak siebie samych. Nauczyłam się tego z dwóch przykazań boskich.

MAMA. Ale nie dosyć jest kochać, trzeba to także okazywać gdy się sposobność zdarzy. Zbawiciel Świata powiedział: «Nie czyni-

dług, bardzo trudny do wypłacenia, ale miły tkliwemu sercu i nieskażonej duszy.

ZOSIA. Prawda, bo jak to miło gdy sobie wspomnę, że winnam wszystko kochanym rodzicom i przyznam się Mamie, że często nad tém myślę jakby okazać to, co czuję.

MAMA. Pójdź w moje objęcia, kochana Zosiu; twoje cnoty nagrodzą mi sownie podjęte starania, a wierna twoim obowiązkom, staniesz się w krótkce chlubą rodziców, równie jak kiedyś pociechą ich późnej starości.



## ROZMOWA IX.

ZOSIA. Słyszałam niedawno od Mamy, iż miłość ku bliźnim zawsze nas samych uszczęśliwia, jakto być może?

MAMA. Czy wiesz na czém się to uczucie zasadza?

ZOSIA. O wiem Mamo, na tém, abyśmy kochali naszych bliźnich, jak siebie samych. Nauczyłam się tego z dwóch przykazań boskich.

MAMA. Ale nie dosyć jest kochać, trzeba to także okazywać gdy się sposobność zdarzy. Zbawiciel Świata powiedział: «Nie czyni-

cie drugim tego, czegobyście sobie nie życzyli, aby wam czyniono.»

ZOSIA. Bo i gdzieżby się znalazł tak zły człowiek, któryby komuś przykrość wyżądał?

MAMA. Nie wyszukujmy występnych, lepiej zapomnieć o tém, że są na świecie, idźmy raczej śladem tych osób które nam mogą posłużyć za wzór w każdym rodzaju cnoty. Najpierwój trzeba wiedzieć, że nie dosyć jest na tém, aby bliźniemu nie szkodzić, ale nadto powinniśmy go ochraniać przed pociskiem losu. Jeżeli kto cierpi na sławie, naszą powinnością bronić go; gdy mocniejszy słabszemu dłoń poda, obadwa wtedy łatwiej i miliej przebędą drogę życia. Ratować nieszczęśliwego, pocieszać stroskanych i być niez mordowanym w gorliwości o dobro bliźnich, jest rękoimią naszego szczęścia.



ZOSIA. Zkądże to szczęście pochodzi? czy dobry uczynek odbiera natychmiast jaką nagrodę?

MAMA. Tak jest moje dziecię; większą nawet aniżeli sobie wystawiasz. Cóż może zrównać słodczy jakiej się doznaje w sercu nad podobne wspomnienie? «Dzisiaj dopomogłam ubogiej rodzinie, dałam przytułek sierocie;» albo też: «za moją poradą błędzący, występny, wrócił do swych obowiązków.» Wierz mi moją Zosiu, takiej rozkoszy żadne bogactwa ani dostojność nie zjedną. Jakże ci się zdaje, czy to nie dostateczna zapłata naszych postępów?

ZOSIA. Ach tak, kochana Mamo! Jakże mi żal, że się nad tem nie zastanowiła dawniej.

MAMA. Ileż przykładów mogłabym ci tu przytoczyć. Przypominasz sobie zapewne

tę powieść Brodzińskiego o kapłanie Boduę, który tak cierpliwie zniósł policzek dla dobra ubogich; narażał on się długo na różne upokorzenia. Czy mniemasz, że mógłby to uczynić bez tajemnego poklasku, który go pochwalał, zachęcając zarazem do dalszych starań, w skutku którego szlachetnego dążenia wznosił się w Warszawie ten wspomniały gmach dzieciątka Jezus, będący dziś przytulkiem opuszczonej nędzy.

ZOSTA. Pamiętam, pamiętam, kochana Mamo.

MAMA. Otóż widzisz, nietylko ksiądz Boduę był tak gorliwym o dobro bliźniego. Wincenty à Paulo całe swoje życie poświęcał na wsparcie cierpiącej ludzkości. Będąc kapłanem galer w Marsylii, miał obowiązek nieść pociechę w mieszkaniu niedoli i ciężkiej rozpaczy. Tam to zdarzyła mu się sposobność w której wykrył całą wielkość swój duszy.

Pewnego razu spostrzegł, że jeden z pośród tych nieszczęśliwych, przewyższał wszystkich towarzyszy smutkiem. Wincenà Paulo spytawszy go o przyczynę, dowiadyuje się, że ów człowiek zostawił w okropnej nędzy żonę i pięcioro dzieciak których był jedynem wsparciem. Nasz kapłan sam ubogi, nic mu dać nie mógł, prócz pociechy, ale próżne usiłowania; żadna wymowa nie zdołała uśmierzyć cierpień nieszczęsnego więźnia, który będąc czułym małżonkiem i ojcem, łączył jeszcze przekonanie o własnej niewinności.

W tedy Apostoł wiary Chrystusa, ten mąż pałający ogniem miłości ku bliźnim, nie posiadając żadnych dostatków na okupienie galernika, sam siebie oddaje w jego miejsce, pełen pociechy, że wrócił ojca stroskanęj rodzinie.

Przykuty do ławy okrętowej, obciążony

kajdanami, doznawał słodyczy i był szczęśliwszym nad obrzydliwego samoluba, pędzącego życie w nieustannych uciechach. Piętno zaś pozostałe na nogach od żelaznych więzów, przypominało mu zawsze chwalebny czyn ludzkości.

ZOSIA. Ach jakże godnym kochania jest człowiek, który cierpi dla drugich; chciałabym coś podobnego uczynić; dopomóż mi kochana Mamo!

MAMA. W twoim wieku, byłoby zawczasie odważać się na takie czyny, gdyż dzieci nie mają jeszcze koniecznej wytrwałości; dosyć dla ciebie tymczasem, jeżeli usłyszysz każdemu w potrzebie dobrą poradą lub innym zasiłkiem.

ZOSIA. Odtąd żadnej z takich sposobności nie opuszczę.

MAMA. Czyn tak, luba córko, jak Tytus, ów wielki monarcha: uważał on dzień taki

za stracony, w którym żadne dobrodziejstwo, nie zjednało mu nowych błogosławieństw u ludu. Dosyć na dziś tej nauki, jutro ci znowu coś opowiem na poparcie twego postanowienia.

MAMA. Usądź przy mnie i słuchaj z uwagą.

### **CNOTA WYNAGRODZONA.**

Za panowania Kazimiérza Jagiellończyka wyszedł w Polsce rozkaz, aby wszystka młodzież doskonaliła się w łacińskim języku, kto zaś by tego nie uczynił, nie mógł mieć wstępu do publicznych usług, ani piastować żadnej dostojności w kraju. Były natenczas wyborne szkoły w Padwie, do nich więc rodzice zamożni i troskliwi o dobro swych dzieci odsyłali synów na naukę.

- Edmund B. dwudziestoletni młodzieniec, chluba szanownego ojca, i nadzieja tkliwie kochającej go matki, opuścił także strze-



chę rodzinną, aby się zapisać do grona uczącej się Młodzi w Padwie. Tam pozyskał serca towarzyszków a przez ozdobny umysł i niezmordowaną pilność zjednał sobie względy nauczycieli.

W pół roku rozeszła się w Polsce wieść przerażająca, że w Padwie panuje morowe powietrze. Państwo B. byli już dość zasmuceni odjazdem syna jedynaka, a teraz obawa o jego życie zaledwie ich w rozpacz nie pogrążyła. Gdyby umarł, któżby ich pocieszył w sędziwym wieku, któżby im ulgę w troskach przyniósł? Pan B... był dobrym ojcem, utrata syna zadałaby mu wprawdzie cios bolesny, lecz jako mężczyzna mógłby go mężniej znieść, aniżeli jego małżonka, która będąc z natury daleko tkliwszą, cały świat w Edmundzie widziała. Już upłynęło kilkanaście miesięcy, a nikt im najmniejszej wiadomości o synie

nie powiedział; żadnych listów nie dostawali, wszelka nadzieja zobaczenia go z czasem znikła; gdyż Pan B... nie mógł opuścić domu dla ciągłych cierpień żony, której wątłe zdrowie zdawało się upływać ze łzami.

Pewnego poranku w początkach Maja, Pan B. jeszcze będąc nie zupełnie zdrowym po kilkodniowej słabości, przechadzał się samotnie nad brzegiem bystrzej rzeki, przerzynającej tamtejsze okolice. Któż nie zna uroku majowych poranków; gdy natura zrzucawszy płaszcz białawy śniegu, przyodziewa ziemię w szatę zieloną, by uczcić uroczyście powrót wiosny; gdy mieszkańcy powietrza wracając z ciepłych krain, radosnym śpiewem witają jutrzenkę rodzinnego nieba; wtedy wszystko nowe życie poczyna co tylko martwem się być przez zimę zdawało. W takiej chwili człowiek nie może obojętnie patrzeć na dzieła Wszechmocnego; dusza się wznosi do Stwór-

cy, a serce czuje że Jemu tylko zawsze i wszędzie cześć należy.

Pan B.. właśnie tych wzruszeń doznawał, z rozkoszą patrzył na promienie dobroczynnego słońca, które jakby zanurzone w czystej fali, odbijało swym blaskiem mirjady jaśniejących pochodni. Westchnąwszy do Boga o zdrowie lubej małżonki, która od niejakiego czasu coraz bardziej do grobu się zbliżała zawołał: «Boże! dozwól niechaj z powrotem wiosny szczęsna spokojność w dom mój zawita.» W tém spojrzę na drugą stronę rzeki, gdzie jakiś młodzian wstrzymywał rozhukanego konia, który dęba stając jakby w szaleństwie pędził ku wodzie. Już się zdawało że spokojniejszy, gdy nagle strząsa sobą, pieni się, rży i brnie w topieli, a młody jeździec ostatnie czyniąc usiłowanie by się wydostać, napróżno walczy z pędem nurtów. Pan B..

nie myśląc bynajmniej o niebezpieczeństwie własnym, ani o skutkach przeziębienia, wskakuje w fale spienionej wody, dościga tonącego, i schwyciwszy go wypływa z nim na drugi brzeg, gdzie zemdlony pada na ziemię obok swęj zdobyczy. Ludzie tam przytomni użyli wszelkich środków aby obydwom wrócić zmysły. Szlachetny mąż pierwszy otwiera oczy, rzuca spojrzenie na młodzieńca i zawoła. «Czyż mię wzrok nie myli? ciebież to oglądam drogi synu! Edmudzie! Edmudzie! żyjesz ty jeszcze?»

Młody człowiek podobnież po kilku chwilach przychodzi do siebie, zapytuje kto go wyratował. Patrzy na ojca poznaje go, widzi mokrą odzież, a rzucając mu się do nóg zawoła ze łzami. «Kochany Ojcze! tobież to winienem po drugi raz życie, ty się dla mnie wystawiłeś na niebezpieczeństwo.» Niepodobna jest określić tak tklivego przy-

witania, wszyscy przytomni z rozrzewnieniem zapytywali Pana B. o najdrobniejszy szczegół tego wypadku; a gdy jego opowiadanie okazało, że nie z uczucia ojcowskiego spieszył w pomoc tonącemu, lecz jedynie aby bliźniego ratować; wtedy, powszechne uwielbienie było bez granic.— Zaniesiono obydwóch prawie na rękę do domu, gdzie ich czekał tkliwszy widok stroskanjej matki, która się właśnie od kogoś dowiedziała że jej mąż wskoczył w rzekę; wybiega z łóżka osłabiona, chce nad brzeg spieszyć, aż tu jej jedna chwila wraca małżonka i syna nad którego stratą tyle już łez wylała.

Gdy się już nagle uniesienia radości w spokojną zamieniły uciechę, w ten czas Edmund opowiedział, że będąc wśród choroby panującej w Padwie ciągle w dobrém zdrowiu, częste pisywał listy do Rodziców,



które zapewne dla tego ich niedochodziły, że obsadzono granice żołnierzem, aby przeszkodzić postępowi niszczącej wszystko choroby. Nakoniec pełen tęsknoty po długim niewidzeniu się, przedsięwziął powrócić do Polski, dokąd każda jego myśl zawsze dążyła. Jakże obficie został nagrodzonym Pan B. za miłość swoją dla bliźnich, odzyskał syna, wrócił zdrowie swęj żonie i odtąd bez przerwy wiódł swobodne życie w miłym przekonaniu, że tylko szczerą chęć uzyczenia pomocy cierpiącemu, wiedzie nas do prawdziwego szczęścia.—



## ROZMOWA X,

ZOSIA. Moja Mamo, dla czegoż ci ludzie jeszcze mocniej wielbili uczynek Pana B. przekonawszy się, że niewiedziały komu spieszy na pomoc?

MAMA. Rodzice tyle kochają swe dzieci, że bez wahania, oddaliby życie dla nich; jest to piękne uczucie, lecz będąc wrodzonym, nie wzbudza takiego podziwu. Narażać zaś swe dni na niebezpieczeństwo dla obcej nam zupełnie Istoty, jest daleko chwalebniej, bo bez żadnych osobistych powodów działamy, tylko z miłości bliźniego.

ZOSIA. Teraz już dobrze rozumiem; ale jeszcze chciałabym wiedzieć czy i ludzie obcego wyznania mają także prawo do naszej miłości.

MAMA. Nieinaczéj.

ZOSIA. A dla czegoż Cyganie i Żydzi są u wszystkich w pogardzie?

MAMA. Mylisz się moje dziecię, tylko człowiek ograniczony może mieć takie uprzedzenie. Wszakże Stwórcą jest ojcem wszystkich ludzi, a zatem jako dzieci jednego Boga, obowiązani jesteście kochać i wspierać się wzajemnie. Do nas nie należy bynajmniej sądzić sprawy drugich; niechaj będą jakiegokolwiek wyznania, Żydzi, Turcy, lub poganie, jeżeli są w niedoli powinniśmy im spieszyć na pomoc.

ZOSIA. Słyszę nieraz jak się uskarżają na oszukaństwa Żydów, a przeszłego lata jak byłam u Cioci, wypędzono dwóch Cyga-

nów ze wsi i wszyscy powtarzali, że takich ludzi nie warto wspierać.

MAMA. Równie jak między nami znajdują się czasem występni, podobnież wśród nich mogą być cnotliwi. Aby cię o tém przekonać, opowiem zaraz prawdziwe zdarzenie, które słyszałam przed kilku laty.

W miesiącu Grudniu r. 1820. podczas ciemnej nocy, gdy ani jedna gwiazdka na niebie nie jaśniała, padał śnieg płacami, które wiatr nagły porywając, rozrzucał po zlodowaciałej ziemi. Był to czas zimny i wietrzny; nawet zwierzęta pokryły się w norach, tylko troje ubogich ludzi dążyło ku zamkowi Pana R. Już oni nie w jedną zapukali chatę, lecz ktokolwiek wychylił głowę, odpowiadał natychmiast z niechęcią: «idźcie dalej, nic tu dla was nie masz.» Był to cyganie; ojciec, schowała matka i drobne niemowlę. Naród ten



dla złych obyczajów skazany na tułactwo, zwykle się błąka po świecie bez przytułku. Czy i ci do liczby zepsutych należeli, nie wchodźmy w to, dosyć że ich widzimy w niedostatku, a dalsze opowiadanie przekona nas o tém, czego się tylko domyślamy. Drżąc od zimna, biedna matka okrywała swe dziecię szczupłą płachtą, która dla niej nawet była przykrótką; ojciec zaś cierpiał za nich oboje. Huczna muzyka rozlegała się w około, a blask rzęsiстых światel, padając przez wielkie okna pałacu, oświecał dziedziniec okryty sankami. «Tu się bawią» rzekł nasz podróżny do żony; «zewsząd nas odpędzają, i tu zapewne wśród uciech nikt nie zlituje się nad nędzą.» «Bądź dobrej myśli mój mężu» odpowiedziała kobieta, «wszakże kąkol rośnie między zbożem i między złymi są dobrzy; zapukaj tylko» Po kil-



kochwilowém kołataniu, odźwierny otworzył furtę, przez którą gdy ujrzął nędzarzy proszących o nocleg, rzekł: «Zaraz powiem memu Panu; ale czy was przyjmie, za to nie ręczę; jesteście bowiem.. Chciał coś więcej powiedzieć, lecz nagle wstrzymał się i odszedł. Poznajmy teraz dziedzica tego zamku. Obywatel R. był bardzo bogatym wdowcem, miał dobre serce, litował się nad niedolą, ale jedno uprzedzenie, skutek błędnych zasad wpojonych w młodzięcym wieku, niszczyło w nim tyle pięknych przymiotów. Litościwy z natury, stawał się on głuchym na jęki cierpiących, jeżeli to byli Żydzi lub Cyganie. Bez tego uprzedzenia byłby miał najszlachetniejszą duszę, lecz wkorzeniony przesąd, opierał się silnie wszelkim przedstawieniom. Lubownik gościnności, spraszał często swych sąsiadów, i właśnie wtedy ucz-

towali w dobraném gronie, gdy sługa zwiastował przybycie tułackiej rodziny. Z zachmurzoném czołem, rzekł Pan R. gniewliwie: «Po co mam wspomagać Cyganów, oni nie zachowują boskich przykazań; bywa tu dosyć innych żebraków, niechaj ci sobie idą gdzieindziej szukać chleba.» «Noc jest bardzo zimna, śnieg pada,» rzecze sługa; «I cóż z tego» odpowie dziedzic oziębłe, «nie pozwolę na to aby ludzie podobni, zemną razem pod jednym dachem spoczywali.» «Kochany ojcze,» zawoła szesnastoletni Władysław, «jeżeli owym biédakom nie użyczysz schronienia, gdzież tę noc przepędzą?» «Darenne są twoje prośby» odpowie Pan R. «nie z tego nie będzie.» «Ojcze, Ojcze, czy zniosłoby twe szlachezne serce, gdyby ci nieszczęśliwi umarli na drodze; tak mocne zimno, wiatr gwałtowny wieje, a Wojciech powiada, że tylko

wązkie płachty, okrywają ich skościałe członki; pozwól niech wejdą do zamku, odstąpię im mego pokoju.» Z temi słowy, Władysław leżał u nóg Ojca. «No, no, niechże i tak będzie,» rzecze wzruszony starzec. «Pierwszy raz w życiu ulegam w tej mierze; przyjmiej ich podług własnej woli, ale tylko na jedną noc; pamiętaj by jutro jak najraniiej odeszli.» Władysław uradowany, rzucił się ojcu na szyję, uściaskał go, oddał grzeczny ukłon przytomnym i pobiegł jak błyskawica do bramy, gdzie biedna rodzina już zwątpiła o łaskawem przyjęciu. «Wejdźcie, moi przyjaciele, rzecze młodzieniec, ogrzejcie się przy kominie.» To mówiąc podał rękę nieśmiałej Cygance, a mąż wszedł za nimi. Wprowadziwszy ich do swej komnaty, kazał im dać dobrą wieszczką, suchą odzież i przyrządzić wygodne posłanie, a sam jak anioł

opiekuńczy czuwał nad nimi, aby z nich żaden sługa nie szydził. Wśród rozmowy, podróżny okazał wielką chęć do pracy. «O! gdybym rzecz, miał choć najmniejszy kawałek ziemi, którąby mi wolno było z moją żoną uprawiać, już nie pragnąłbym niczego więcej. Jestem zdrow, mogę pracować, lecz nikt mi nie chce dać roboty; utrzymują bowiem powszechnie, że my Cyganie oszukujemy.» To mówiąc, odwrócił się, by ukryć łzę przed Władysławem. «Bądźcie spokojni» odpowiedź tenże, «Bóg jest litościwy, proście Go, a otrzymacie, bo kto prosi, wysłuchanym bywa.» Już było dość późno w noc, muzyka ucichła, wszyscy usnęli, tylko jeden Władysław czuwał, gdyż całą jego myśl, zajął los biednych cyganów. «Czemuż nie mogę niczem ożrządzać» mówił sam do siebie; «dopomógłbym tej biednej rodzinie. Gdy-



by moj ojciec nie miał tyle wstępu do Cyganów, prosiłbym za nimi... zobaczymy, może co uzyskam...» Te i tym podobne uwagi zaprzętały mu głowę, aż wreszcie zaświtało; zrywa się, kładzie ranną odzież i spieszy do pokoju ojca.

«Cóż cię do mnie sprowadza o tej godzinie?» spyta Pan R. z uśmiechem «czy ci twoi goście spać niedali?» «Po części i tak» rzecze Władysław, całując Ojca w rękę; «boli mię ich smutne położenie; są bez chleba, bez przytułku..» «Czemuż nie pracują?» przerwie starzec, «któż im winien, że na miejscu nie posiedzą.» «Kochany Ojcze, wszakże znasz to uprzedzenie, że nikt nie wierzy Cyganom, ale mógłbym zaręczyć, że -ci są poczciwi.» «Tak zapewne, możebyś ich przyjął do wsi; czy nie myślisz o tém?» «Gdybyś na to tylko zezwolił, kochany Ojcze, jakżeby cię bło-



gosławili.» «Nic ztego nie będzie, za wiele wymagasz.» «Oni będą szczerze pracować; osadź ich ojciec w miejscu gajowego nieboszczyka, ręczę że dobrze będą pełnić służbę; a jeżeli które uchybi powinności; to mnie ukarzesz.» — «Chłopcze, jak widzę, wybornego opiekuna obrał sobie ten tułacz. Niech i tak będzie; lecz pamiętaj, że najdrobniejsze przewinienie, będzie przyczyną oddalenia tych ludzi, których przeciw własnej chęci, przyjmuję.» «Drogi najlepszy Ojciec, zawołał Władysław, ściskając nogi jego; dziękuję ci za nich, i za siebie.»

MAMA. Na tym dziś skończmy, jutro ci dalej opowiem radość tych ludzi i ich dalsze postępowanie.

ZOSIA. Władysław jest godzien zazdrości, że zdołał wyjednać wsparcie dla tych nędzarzy.

MAMA. Dobrze mówisz moje dziecię. Nie nie może iść w porównanie z tą uciechą, jakiej doznają litościwi. Człowiek nie-uzytego serca, wśród największych bogactw i dostatków jest ubogim, bo nikomu nic nie udziela. Stroni od niego zdaleka ta czysta rokosz jaka jest udziałem przyjaciół ludzkości; nie zna on jej a nawet nie pojmuje. Moja córko, tkliwe serce na bliźnich nie-dolą, jest skarbem, darem Niebieskim; masz takowe, zachowaj je więc w czystości; niech nigdy brzydka myśl skąpstwa nie skazi twego umysłu, ani obojętna, zimna rozwaga, niechaj nie wstrzymuje pierwszego popędu dobroczynności. Pomnij w każdej życia godzinie, że nasze szczęście jest tylko w tedy prawdziwe, gdy sobie możemy powiedzieć: «wszystko co nas otacza jest spokojne i szczęśliwe, a nasze staranie poczęści do tego się przyczyniło.»

## ROZMOWA XI.

ZOSIA. Cóż się stało, jak Władysław otrzymał zezwolenie Ojca?

MAMA. Pobiegł z tą wesołą nowiną do swoich gości którzy już gotowi do podróży, oczekiwali swego dobrodzieja. Za ledwie wszedł, chcieli mu paść do nóg, lecz on nie dopuszczając tego, rzekł im skromnie: «zostaniecie w tej wsi, mój ojciec przeznaczył dla was chatę i kawałek roli; dobrze wam będzie, jeżeli macie szczerą chęć do pracy.» «O nasz Aniele, dobroczyńco, zawołali oboje, zlewając łzami dłonie Władysława: nigdy się nie zawiedziesz na na-

naszej wierności.» «Ale, ale, rzecz nieco zmieszany młodzieniec, czy wy wierzycie w Boga?» «Panie!» odpowiedź Cygan «wszakże Bóg jest wszystkich ludzi ojcem, a twoja dobroczynność przez to nie straci wartości, żeś ją wyświadczył Cyganowi.»—

Z rozkazu dziedzica zaprowadzono ubogą rodzinę do chaty przeznaczonej dla gajowego. Odtąd Izmael (tak się nazywał ów Cygan) strzegł pilnie lasu, nie upijał się, nie zawadzał nikomu, jednem słowem, można mu było przyznać nienaganne postępowanie. Ale wieśniacy zazdrosni, że młody dziedzic opiekuje się cygańską rodziną, ciągle nad tém myśleli, jakby jęj zaszkodzić. Zbyt często zdarza się sposobność do złego, gdy kto na nią czatuje. Otóż, po przybyciu Izmaela w kilka miesięcy, okradł ktoś w nocy Sołtysa, a nazajutrz włościanie szemrali między sobą, że tę sprawkę można

tylko gajowemu przypisać. Doniosło się to do dziedzica, lecz Władysław tak gorliwiebrocił Izmaela, że go nawet do sądu nie pozywano. Już zdawała się burza uciszać, gdy wkrótce wieśniacy znowu narzekali na poniesione szkody. Poszukiwano wszędzie złodziei, lecz nigdzie ich śladu nie było, a tak cała wina spadła na Izmaela. Na nic się nie przydały prośby Władysława, który odwiedzając codziennie rodzinę Cygana, widział w ich postępowaniu ślady czystej cnoty. Tą razą nie ubłagany Pan R. kazał przywołać obwinionego przed siebie,

Staął Izmael, lecz jego brunatna twarz nosiła cechę uczciwości, a w pogodnym czole i w oczach, malowała się widocznie spokojność umysłu. Na czynione mu zarzuty odpowiadał stale bez pomieszenia, że się do niczego nie poczuwa. A gdy za-



dne groźby nie wymogły na nim zeznań, dziedzic wydał taki wyrok: iż gajowy Izmael ma opuścić natychmiast wioskę, otrzymawszy pierwój cielesną karę, bo wszystkie okoliczności mówiły przeciw niemu. Biedny Cygan upadł mu do nóg powtarzając, że jest niewinnym; w tém znagła szmer rozległ się po sali, wbiega Władysław, rzuca się do stóp ojca obok Izmaela i błaga o cofnięcie wyroku. «Czy mię znowu chcecie ułudzić» przerwie rozgniewany Pan R. «Wstań synu, nie przystoi ci ta postawa obok człowieka, który zawiódł mię łaskę i twe zaufanie.» «Ojcze, Ojcze, przebacz mu, dozwól niech ja za niego cierpię;» zawołał młodzieniec ze łzami. «Dla ciebie to tylko uczynię mój Władysławie, że go karać nie każę, ale niechaj spiesznie moje dobra opuści; nie żądaj więcej odemnie.» Izmael z łzawém okiem, ze

zwykłą spokojnością skłonił się nisko i odszedł zwiesiwszy smutną głowę, a dziecko chcąc uniknąć nowych nalegań swego syna, oddalił się do poblizkiej komnaty. Tymczasem Władysław ufny zawsze cnocie Izmaela: poniósł mu trochę swych pieniędzy. Gdy wszedł do chaty, już mąż, żona i dzieci byli gotowi do podróży; widok dobroczynnego młodzieńca mocno ich rozrzewnił, rosili jego ręce łzami a on zcicha wsunął sakiewkę małemu dziecięciu. «Panie! ty się ulitowałaś mojej niedoli, nie wierzysz potwarcom, nawet w najprzykrzejszej życia mego chwili, przybywasz znowu z pomocą; czémże ci dowiodę, że jestem niewinny, abyś nie żałował twej dobroczynności.» Tkliwy młodzieniec czule ich pożegnawszy, spiesznie wrócił do zamku, z kąd jeszcze spoglądał na odchodzących, dopóki gęstwina lasu zupełnie ich nie zakryła.

ZOSIA. Biędny Jzmael, przeczuiam że jest niewinny.

MAMA. Jutro dowiesz się końca.

ZOSIA. Chciałabym jak najprędzej wiedzieć czy się jego uczciwość wykaże.

MAMA. Moje dziecię, nic nie masz na świecie tak ukrytego, aby się kiedyś nie wydało. Bóg widzi wszystko i czyta nasze myśli, a nim człowiek coś-wykona, Stwórca wie jego zamiar, czyn, skutek i karę następną. Widzisz więc że chociaż tego ludzie nie zdołają zbadać, opatrzność wszystkie okoliczności tak kieruje, aby czysta prawda na jaw wyszła. Są jednak zdarzenia, że ludzie źli, występni, długo swe zbrodnie ukrywają tak, iż nikt nie wie o ich występkach; niekiedy nawet umierając zostawują w świecie mniemanie, że żyli uczciwie. Czy sądzisz że takich mija kara?— W cóżby się w tedy obróciło sumnienie? Człowiek zły, musi ciągnąć walkę odbywać

z tym sędzią surowym, którego niczém ująć nie można. Dla każdego przychodzi w życiu chwila nagrody lub kary. Jeżeli niekiedy ludzie cnót naszych nie uznają, lub oceniać ich nie umieją, to przecież głos sumnienia naszego oddając poklask naszej cnocie i niewinności, niesprawiedliwość świata znośniejszą nam czyni. Podobnie dzieje się i z występny, bo chociaż niekiedy ujdzie kary widocznej, jednakże wyrzuty sumnienia, niespokojność wewnętrzna i ciągła bojaźń, żeby jego występków nie odkryto, dręcząc go nieustannie są dla niego sędzią i chłostą.



## ROZMOWA XII.

ZOSIA. Kochana Mamo, co to jest, że ciągle uznaję Izmaela niewinnym, chociaż prawda jeszcze się niewykryła.

MAMA. To dowodzi, że nie jesteś podejrzliwą.

ZOSIA. Przynam się Mamie, iż nawet nie wiem co to znaczy być podejrzliwą?

MAMA. Łatwowierny i podejrzliwy zarówno sobie szkodzą, tak jak rozrzutny i łakomy. Pierwszy w mniemaniu, że wszyscy ludzie są dobrzy, cnotliwi, ufa im i często się na tém zawodzi; (jednakże łatwowieerność wypływa więcej z dobrego serca; gdy



przeciwnie, podejrzenie jest poszeptem złego;) drugi zaś nikomu nie ufa i w nikim ufności nie wzbudza. W jego oczach, każdy jest zły, cały świat zepsuty; znika przed nim wiara i bogobojność; bo gdy się ich nie spodziewa znaleźć u bliźnich gdzież ich szukać będzie? Taki człowiek nie znajdzie przyjaciela nie wierząc przyjaźni; wszystkie uczucia są u niego w niezgodzie, staje się ciężarem drugim i sobie, aż w końcu wyłączony od wszelkich związków społeczeństwa, musi się w samotności zagrzebać i zostaje w nieprzyjaźni z całym rodem ludzkim. Podobny człowiek zazwyczaj marnie swój byt kończy, nie odniosłszy żadnych korzyści z dni, które mu Stwórca na świecie pędzić dozwolił; gdyż nie żył dla nikogo i nikt za nim błogosławieństwa nie posłał, ani łza żalu lub wdzięczności nie zrosi jego mogiły.

ZOSIA. Kochana Mamo! już rozumiem co to jest łatwowierność i podejrzliwość, ale jakże się ich ustrzedz?

MAMA. Są to dwie ostateczności, trzeba więc obrać średnią drogę, aby się do żadnej z nich nie zbliżyć. Doświadczenie nas uczy, że są źli i dobrzy na świecie; kto zaś zbyt młodym jest, albo jeszcze nie miał sposobności poznania ludzi, niech idzie za radą mędrszych. Nie jednemu się w prawdzie zdarza, iż przynajmniej raz w życiu bywa zawiedziony, lecz to nie upoważnia go wcale, by nie ufał nikomu; bo chcąc uniknąć przewrotnych, utraciłby sposobność poznania uczciwych. Człowiek niedoświadczony, łatwowierny, a pełen szlachetnego uczucia, sądząc zawsze po sobie, zawodzi się, a tém samem błędzi. Podejrzliwy, ogołocony z cnoty, myśli, że jej nie masz na całym świecie, dla tego, że jemu jest

nieznaną; t $\acute{e}$ m mniemaniem krzywdzi wszystkich bez wyjątku, a tak znowu błądzi, ale mocniej jak pierwszy, bo jego błąd jest ze szkodą bliźnich. Ten zaś kto bada ludzkie serca i stara się rozróżnić fałszywy połysk od czystej prawdy, ten mówię nigdy, albo przynajmniej bardzo rzadko da się omamić, bo o nikim porywcz $\acute{o}$  nie sądzi, a tak, nie jest podejrzliwym, nie będąc również łatwowiernym.

Wróćmy się teraz do naszego wygnańca oczekującego z niecierpliwością chwili, w którejby jego niewinność uznano.

W cztery miesiące po t $\acute{e}$ m zdarzeniu, przybiegł zadyszany Władysław do ojca, donosząc że mu Izmael ma coś ważnego powiedzieć. «Niechajwejdzie,» odpowie Pan R. niechętnie. «Panie, rzecz Izmael, nigdybym nie przestąpił twego zakazu, gdyby nie nagła potrzeba. Wczorajszej nocy

dosłyszałem przechodząc, jak się czterech ludzi w lesie zjawiało, by dzisiejszego wieczora Pański dwór podpalić, a w tym rozruchu, gdy wszyscy będą zajęci ratowaniem, wpaść do pokoju i zabrać z sobą szkatułkę która stoi pod łóżkiem, a nawet mówili i o zabiciu kogoś.» «Człowiecze z kąd ci te wieści kłamliwe? chcesz zapewne odzyskać moje względy, lecz to ci się tak łatwo nie uda; nie jestem wcale łatwowiernym.» «Dzisiejsza noc dowiedzie, czy mówię prawdę,» odpowiedział Izmael, »jużem wszystko powiedział niech mię Pan każe zamknąć w więzieniu, lecz radzę pierwój poczynić potrzebne przygotowania do ujęcia zbrodniów.» Obywatel R. zostawiwszy Izmaela, w jednym z swoich pokoi, sam się udał by zapobiedz grożącej napaści. Skrycie przybyli żołnierze z pobliskiego miasteczka, a wieczorem jak najgłębsza cichość panowała we dworze.

Dziedziec udając, że się spać kładzie, kazał swym ludziom odejść, sam zaś przy jedném oknie, oczekiwał naznaczonej chwili. Uderzyła dwunasta, zdało się że wszyscy spią głęboko, gdy trzech ludzi wybiegłszy z lasu, rozeszło się w różne strony wioski i już płomień w jednej części budynku począł wybuchać. Wtém straż wypadłszy z ukrycia, schwytała owych zbrodniarzy, pomiędzy którymi był także gajowy. Ogień natychmiast ugaszono, sprawców zaś okutych w kajdany zaprowadzili żołnierze do więzienia. Nazajutrz, po ściśłym badaniu, przekonał się Pan R. o zupełnej niewinności Izmacla, bo ci trzej przyznali się do kradzieży, za którą on tak długo pokutować musiał; dodali nawet że Pańskie uprzedzenie do Cyganów, było im do tego zachętą.

ZOSIA O chwała Bogu, przecież się do-



czekałam że mój Izmael jest niewinny.

MAMA. Nie na tém koniec, moje dziecię, Pan R. dowiedziawszy się prawdy, mocno został zawstydzony, a żałując swęj podejrzliwości, przeprosił Izmaela przy całym zgromadzeniu, nagrodził jego wierność i dał mu porządny dom z rozległym polem w swoich włościach; prawdziwi zaś winowajcy odebrali zasłużoną karę.

ZOSIA. Już sobie wystawiam radość Władysława.

MAMA. Czy niespostrzegłaś, że terazniejsze zdarzenie wykryło nowy przymiot w Izmaelu.

ZOSIA. Kochana Mamo, musiałabym nad tém bardzo długo myśleć, bo tak pusto jeszcze w mojej głowie.

MAMA. Pusto jak pusto, ale ci się nie chce zastanowić trochę. Dobrze przynajmniej, że nie masz zarozumienia.

ZOSIA. Cóż to jest zarozumienie?

MAMA. Nie mogę ci wszystkiego razem tłumaczyć, bo byś nic nie pojęła. Pierwój pomyślmy nad tém co zrobił Izmael. Wiemy że mu Hrabia wyświadczył wielkie dobrodziejstwo, przyjmując go do swojej wioski; potem zaś wyrządził niczém niewynagrodzoną krzywdę, wierząc wszystkim potwarzom i karząc go za pozór występku. Gdyby Izmael był złym człowiekiem, powiedziałby sobie, że skoro mu krzywdę wyrządzono, już nie ma potrzeby być wdzięcznym, a w obłąkaniu zemsty byłby może nawet przystał do tych trzech złoczyńców. Choćby zaś i tego nie zrobił, już samém zamilczeniem słyszanej namowy, mógł był szkodzić Panu R. i stać się niejako spółnikiem zbrodni. Oto jest czyn który uszlachetnia Izmaela.

ZOSIA. Czy i ten kto wie o złém a nikogo nie uwiadomi, jest także winnym?

MAMA. Bezwątpienia moje dziecię, kto zamilcza występek ten go tém samém potwierdza, a kto upoważnia złe, ten uchyla cnoście.

ZOSIA. Rozumiem Mamo, rozumiem; więc Izmael dobrze zrobił, że powiedział Panu R. o wszystkim.

MAMA. Izmael był wdzięczny i szlachetny, bo mając sposobność zemsty lub powetowania swęj krzywdy, nie korzystał ztego, ale przeciwnie zapobiegł złemu. Jeszcześ zbyt młoda, byś dokładnie pojąć mogła coznaczy zemsta; dosyć na tém jak ci powiem, iż jest ohydny występkiem. Człowiek mściwy grzeszy przeciw woli Stwórcy którą powtarzamy codziennie w modlitwie Pańskiej: «Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.» Ileż cnoty zawiera się w tych kilku słowach. Religia chrześcijańska zabrania nam

niezgody i zemsty, a niesie słodycz i pokój w serce człowieka, nakazując mu przebaczać winy. W tedy dopiero mówimy modlitwę Pańską w prawdziwej pokorze i czystości ducha, gdy się nasze postępowanie do niej stósuje. Chrystus Pan dał światu tę naukę, którą potwierdził zaraz przykładem, modląc się za swych katów: «Ojcze! odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią.» Zauważa także sprzeczność z przykazaniem miłości; «kochaj bliźniego twego jak siebie samego.» Czyż można, miłując kogo, pamiętać mu urazy albo mścić się za nie? W dawnych wiekach, za nim jeszcze światło prawdy niebieskiej zawitało na ziemię, by oświecić człowieka, w wiekach kiedy jeszcze jeńców wojennych na pastwę dzikim zwierzom dawano, bywali ludzie, którzy przebaczać umieli.

Pytagoras, ów sławny mędrzec pogai-

ski, do tego stopnia posunął pobłażanie ku bliźnim, że gdy mu dano policzek, on drugą część twarzy nadstawiał. Każda ostateczność jest szkodliwą; niepotrzeba go naśladować w tym względzie, bo na to mamy rozum i wolę, aby się złego uchronić, lecz jest daleko miliej znosić przykrości, a niżeli je wyrządzać. Kiedy więc ludzie bez światła prawdziwej wiary, wychowani w ciemnocie i zabobonach chlubili się z uczucia, które każe przebaczać tym, którzy nam krzywdę wyrządzili, więc ty moje dziecię, jako prawowierna córka kościoła, jako zwolewnica Religii Chrześcijańskiej, przebaczaj nieprzyjaciołom dla miłości Zbawiciela, który nam się wspólnie kochać zalecił. Niech nigdy chęć zemsty, nie skazi twój dziewiczej duszy, a umysł twój niech zawsze oddycha pokojem.

ZOSTA. Dla czegoż są kary, więzienia, a



nawet codziennie widzę ludzi w kajdanach?

MAMA. Bo zasłużył na nie.

ZOSIA. Ależ to zawsze jest zemsta, czemuż im nie przebaczyć?

MAMA. Wyłumaczę ci zaraz jaka zachodzi różnica między zemstą a sprawiedliwością. Posłuchaj: Zbrodniarz teraz skazany na karę, był kiedyś niewinnym, lecz gdy pierwszy raz miał chęć wykroczenia, nie było takiego, coby mu przypomniał powinności, a może on sam nie chciał iść dobrej rady torem. Najtrudniejszy jest krok początkowy; ten prowadzi drugi, trzeci i dziesiąty za sobą. Drobną wadą wyradza się częstokroć w występku, nakoniec w zbrodni; kto zaś tak daleko już zaszedł nie dawszy się powodować napomnieniom, ten zasługuje na karę, która nietylko, że przynosi często poprawę, ale nadto mieści w sobie dobrodziejstwo przykładu. Lecz biada

człowiekowi, któremu tylko obawa, złe myśli z głowy wybija. Kto dla tego nierobi bliźniemu krzywdy, że się lęka kary, ten zbyt blisko nad przepaścią stoi; najmniejsze zapomnienie wtrąci go w nią na zawsze. Widzisz więc, moje dziecię, jak użyteczne są ustawy sprawiedliwe, według których występny odbiera to, na co zasłużył. Inaczej zaś dzieje się ze zemstą. Gdy mię kto potwarza, mamże i ja o nim źle mówić? Gdy mi kto co wydarł, porwęż mu także jego własność? Nie, zaiste; bo mszcząc się, nie byłabym lepszą od niego. Na to są postanowieni sędziowie, aby czuwali nad dobrem społeczności, na to kary, aby złe poskramiać; ale żaden uczciwy człowiek nie pragnie zguby swego przeciwnika, ani na nią nastaje. Występnych zaś ludzi karze się dla powszechnego bezpieczeństwa i przykładu.

ZOSIA. Moja Mamó, kiedy są kary, czemu nie masz i nagrody?

MAMA. Jużśmy mówiły, że kto jest prawdziwie cnotliwym, ten unika złego i pełni dobre, jedynie z miłości ku Bogu, ale nie dla osobistych widoków. Pierwszym poklaskiem darzy nas zwykle sumnienie, drugim dopiero ludzie sprawiedliwi. Jeżeli nie masz zakładów na to, aby dawać nagrody zasłużonym, jednakże ta sama cześć i uszanowanie, jakich cnota jest zwykle przedmiotem, powinnyby dostatecznym być bodźcem ku szlachetnemu dążeniu. Oprócz tego dzieje narodów uczą nas, że w Grecyi sędziowie zapisywali nazwiska zacnych mężów w złotą księgę; w Ameryce najcnotliwszemu krajowcowi pozwalano nadać swoje imię jakiej rosliej palmie, która wznosząc swój wierzchołek ku niebu, zdawała się pysznić z nowo nabytego nazwiska. We

Francyi po dziś dzień jeszcze, najcnotliwsza dziewczyna z okolicy, zostaje królową uroczystości, na której odbiera z rąk dziedzica krzak róży z podarkami. Ale to wszystko błabe są nagrody, bo największa czeka nas w przyszłym życiu, gdzie spoczniemy po uciążliwej podróży, jaką każdy z śmiertelnych odbywa.



## ROZMOWA XIII.

MAMA. Uważałam moje dziecię, że byłaś wczoraj niegrzeczną, podczas bytności twych towarzyszek.

ZOSIA. Nie, kochana Mamo; owszem, bawiłyśmy się bardzo zgodnie.

MAMA. Nie ganię bynajmniej waszej zabawy, ale widziałam, że gdy przyszła Józia nie przywitawszy jej nawet, byłaś przez cały czas bardziej uprzejmą dla innych jak dla niej. Czy Józia nie jest cnotliwą? Czy ci kazałam unikać jej towarzystwa? a może tamte drugie panienki są od niej grzeczniejsze?

ZOSIA. (zarumieniona) Nie.

MAMA. Kiedy żadna z tych przyczyn nie jest powodem twój oziębłości, musisz więc być bardzo niesprawiedliwą.

ZOSIA. Bo... przyznam się Mamie... nie pojmuję dla czego Józia do nas przychodzi, kiedy jej ojciec jest tylko...

MAMA. Wstrzymaj się, moje dziecię, skaziłabyś sobie serce i usta, utrzymując że córka rzemieślnika przystojnie wychowana, jest niższą od innych. Nigdy ci jeszcze nie mówiłam o tém, bo nie spostrze-



gałam w tobie dumy, tej obmierzłej wady, ale teraz, kiedy ze smutkiem przekonywam się jak błędnie myślisz, przemówię do twego serca, które jak ufam, nie jest jeszcze tak zepsute, żeby nie posłuchało głosu matki. Moje dziecię, nie majątek, ani dostojności stanowią różnicę między ludźmi, ale cnota, szlachetne postępowanie, czynią nas wyższymi od złych, w obliczu Boga i prawych ludzi. Znajdują się tacy, niestety, którzy gardzą drugimi dla tego, że są bogatsi od innych; ale wierz mi, że ci nie mają zapewne innych zasług, oprócz tej trochy majątku, który wraz z urojoną godnością prędko przemija. Nie jeden gardził drugimi wczoraj, a dziś nim pogardzają. Czemuż się tak prędko zmieniło jego położenie? Oto dla tego, że nie miał takich przymiotów, któreby mu zjednały istotny szacunek i przywiązanie bliźnich. Oprócz tego,

dumny nie może być prawdziwie moralnym; wiesz bowiem, że moralność zasadza się na tém, aby nie czynić bliżniemu tego, co nam nie miłe; a któżby z ludzi chciał być przedmiotem wzdardy lub poniżenia? Jeżeli zaś gardzimy drugimi, słuszną jest, aby i nami gardzono. Ty ponizasz Józię dla tego, że jest córką rzemieślnika; na to zaś nie zwracasz uwagi, że ona ma daleko lepsze serce i szlachtniejsze przymioty od ciebie. Przyznaj więc która z was posiada więcej wartości?

ZOSIA. Zapewne Józia.

MAMA. Jednakże ci nigdy nie dała poznać swęj wyższości, chociaż posiada godność nie podpadającą zmianie losu. Zawsze słodka, uprzejma, uprzedza nawet w tedy twe życzenia, gdy jęj uczuć dajesz, że mniej warta od ciebie. Czy myślisz, że dla tego iż twój ojciec ma włości rozległe,

dostojne tytuły, rozumni więcej cenić cię będą, jeżeli nie będziesz miała osobistych zalet? O, nie łudź się tą zwodniczą nadzieją. Moje dziecię, tylko pochłébca i to w oczy będzie ci się dla tego kłaniał, ale wyszedłszy, wyszydzi twoją ławowierność i uprzedzenie; rozumny zaś, uczciwy, nie wywyższy cię nad twe rowieniczki godniejsze pochwał z własnych przymiotów. Wreszcie, gdyby się nawet znalazł taki człowiek, któryby w swoim przekonaniu twoją dumę pochwalił, czemże jest poklask nierozsądnego człowieka, w porównaniu z wyrzutami sumnienia.

ZOSIA. Czuję kochana Mamo, że zbłądziłam i przyrzekam być odtąd taką jak potrzeba.

MAMA. Daj Boże, aby moja nauka rozkrzewiona w twém sercu, wydała plon obfity, jak ziarno rzucone na bujną niwę.

Stwórca ci dopomoże w t<sup>ę</sup>m postanowieniu, do Niego się udaj, On cię wydzwignie z upadku. Duma bowiem jest daleko szkodliwszą, niż sobiewystawić możesz; wypływa ona z zarozumienia i jest nieprzyjaciółką szlachetnego ser<sup>ca</sup>.

ZOSIA. Mama mi przyrzekła wyjaśnić co to jest zarozumienie?

MAMA. Nie znasz tego uczucia, a przecie<sup>ż</sup> mu się poddajesz, ceniąc zbyt<sup>cz</sup>nie ten majątek, który twój ojciec posiada. Zarozumienie bywa rozmaite, jedno wypływa ze zbyt<sup>cz</sup>nego zaufania w dostatkach, drugie ka<sup>że</sup> nam ufać swojej piękności, inne znowu szepcze, że nic naszemu rozumowi nie wyrówna. Otóż takie uprzedzenie o sobie, nazywa się zarozumieniem, które nas zwykle prowadzi do dumy, dla tego, że mając siebie za celujących we wszystkim, drugimi gardzimy. Objaśnię to przy-

kładem, a jeżeli ci szczerze żal uchybienia  
wyrządzonego Józi, posłuchaj z uwagą mój  
powieści:

### **EMILKA I KAROLCIA.**

W pewnej uczelni, były dwie panienki  
Emilia i Karolcia. Pierwsza z nich bogata  
dziedziczka ogromnych włości, miała ry-  
sy twarzy regularne, piękne duże oczy,  
przecudne włosy, zgrabną, wysmukłą ki-  
bić i wszystkiém tém lubiła się zajmować  
z ujmą czasu dla nauk. Oprócz tego, zdawa-  
ło się Emilce, że jej nikt w urodzie, w go-  
dności przodków, w majątku, ani w rozu-  
mie nie wyrówna. Ta myśl właśnie przy-  
tłumiła w jej sercu zaród dobrego. Nigdy  
Emilki, nie ścisnęły rówienniczki, bo była  
dla nich zbyt dumną, upokarzała ich na-  
wet co chwila. Gdy inne bawiły się swo-  
bodnie po całodzienném zatrudnieniu, Emil-



ka tymczasem chodząc z osobna ani na nie spojrzeć raczyła. Karolina zaś, uboga dziewczynka, sierota, którą wzięła nauczycielka z łaski do swego domu, korzystała z wszystkich chwil życia. Równie piękna jak dobra i pilna, była chlubą grona w którym zostawała. Zawsze pierwsza, zawsze uprzejma, czy to w nauce, czy w zabawie, zjednała sobie taką przyjaźń swych towarzyszek, iż każda radaby ją mieć za przyjaciółkę; nawet dumna Emilka sprzyjała skromnej Karolci, będąc od niej wzajemnie kochaną. Zdarzyło się, że nauczycielka, u której się one uczyły, po krótkich cierpieniach rozstała się z tym światem. Rodzice odebrali Emilkę, a biedna Karolcia miała się tułać pomiędzy ludźmi; gdy matka pirwszej, znając cnotliwą sierotę, wzięła ją do swego domu za towarzyszkę córce. Obiedwie wspólnie pobierały nauki, ale Emilka uprzedzo-

na o swęj doskonałości, bezkorzystnie czas trawiła; kiedy Karolcia nabywała coraz więcej pożytecznych nauk, które ją codziennie skromniejszą czyniły. Wkrótce i w domu rodzinnym sprzykrzyło się dumnej Emilce. Rodzice często ganili jej postępowanie, a służące znieawidziły ją tak dalece, że jej rozkazy z największym wstrętem pełniono, gdy tymczasem każdy chciał zgadywać myśli Karolci. Takie usposobienie domowników a nawet znajomych i przyjaciół domu, nie mogło ujść oka dumnej Emilki, która poznawszy, że Karolcia wszystkim jest miłą, anizeli ona, poczęła ją nienawidzić, gardzić nią, a nawet wymawiać jej nizkość urodzenia.

Znosiła to Karolcia, bojąc się, żeby nie obraziła swęj dobrodziejki; ale często Boga prosiła o zmianę tak smutnego położenia. Czas szybko upływa, a nigdy nie wra-

ea. I nasze panienki już dorosły, bo cztery lata minęły od czasu jak opuściły spólną uczelnię. Wiele osób bywało w domu. Między innymi obywatel Z... człowiek cnotliwy, uczony i pełen wybornych zalet, przychodził prawie codziennie jak gdyby dla poznania przymiotów Emilii. Cieszyli się tem Rodzice, albowiem Pan Z... był najkorzystniejszą partją w całej okolicy. Ale jakież było ich zadziwienie, gdy on zamiast o Emilkę, prosił o rękę Karolci, dodając, że z początku istotnie myślał o pierwszej, ale jej zbyt zaręczono, duma i wgardliwe obchodzenie się z Karolcią, odwiodły go od tego przedsięwzięcia, témbardziej, że w towarzyszce Emilki odkrył dobroć prawie Anielską. Pani K. matka Emilki, lubo zmartwiona upokorzeniem swęj córki, atoli cieszyła się serdecznie z szczęścia Karolci i wydała ją jakby własne dziecko wy-

szoną z domu. Ale nie na tém kończy się ukaranie Emilki, która coraz była złośliwszą i dumniejszą. Wojna, która natenczas była w kraju dotknęła wielu obywateli kłeskami i zniszczyła majątek Rodziców Emilki. Nie tylko ojciec umarł z rozpacz, ale i matka, nie mogąc po zgonie męża znaleźć osłody na łonie córki wyniosłej; wkrótce przeniosła się do lepszej krainy; a tak Emilia została sama jedna na tym rozległym świecie, bez przyjaciół, bez krewnych, i bez najmniejszego przytułku. W takiej niedoli młoda osoba dobrze usposobiona, znajduje wszędzie sposób do życia, bo kto raz umiał z czasu korzystać, ten nigdy tego nie pożałuje, a jeżeli nie zaraz, to później pozna korzyści z pracy, gdy mają okoliczności nagrodzą.

Karolina tém czasem szczęśliwa ze swym małżonkiem, kochana od znajomych, była

ozdobą towarzystwa, w którym ją Bóg umieścił. Zdarzyło się, że w kilka lat później, przejeżdżała tu ze swoim mężem przez ładną wioskę; pilność pracowitych wieśniaków napełniła ją radością; wysiadłszy z powozu szła wolno, aby się lepiej wszystkiemu przypatrzeć, gdy znagła widok smutny przeraził jej oczy. Na przyspie, pod małą chatką spoczywała kobieta w nędznej wiejskiej odzieży. Niewidoma, cała jeszcze czerwona po świeżo odbytej ospie, siedziała tam smutna, jakby lękając się, żeby słońce nie odmówiło jej swych dobroczynnych promieni. Karolina skierowawszy do niej swe kroki, chciała ją badać o przygody, gdy znagła poznaje dawną towarzyszkę Emilią. Jakaż zmiana; gdzież się podziały bogactwa, wdzięki, przepych i duma, w cóż się obróciły próżne marzenia? Wnic, bo wszystko nas otacza i od nas niezawisłe, jest



blahe, znikome, i przemija, jak czas niezostawując śladów po sobie; sama tylko cnota, której pełnienie w naszej jest mocy, trwa wiecznie i w pamięci dobrych nigdy nie zginie; bo powabne jej wdzięki do naśladowania dla innych silną stają się zachętą. Tak myślała tkliwa Karolina i przystąpiszy do Emilki spyta się jej łagodnie, u kogo teraz zostajesz.

Głos ten znajomy przeszedł szybko do serca Emilii. Łzy zatamowały jej mowę, nakoniec po niejakięj przerwie rzekła «Nie odpychaj mię od siebie; czyż nie jestem dosyć ukaraną, straciłam Ojca, Matkę, urodę, a kiedy nakoniec ciśniona niedostatkiem w służbie wyżywienia szukałam, i tu los mię nawiedził, bo postradawszy wzrok na ostatnią nędzę wskazaną zostałam. Dobrzy wieśniacy żywią mię, atoli czuję całą moc niedoli. Uspokój się moja przyjaciołko zawo-

ła Karolina ze łzami, kochałaś mię kiedyś  
była ubogą, jakże szczęśliwą będę jeżeli mi  
teraz wrócisz to uczucie, pójdź do mego do-  
mu żyj z nami i zapomnij o przeszłości.

Długo ścisnęły się czule; aż wreszcie nadje-  
chał pojazd. Emilia podziękowawszy swoim  
gościom, siadła obok Karoliny, która  
z dawną towarzyszką lat młodości, do sie-  
bie wróciła. Teraz to Emilia zaczęła po-  
znawać, ile zależy na tém, aby się kobieta  
oddawała pracy; w chwilach bowiem kiedy  
ją wszystko opuści i w niczem nie ma po-  
ciechy, zatrudnienie rozrywając, skraca dłu-  
gie wieczory zimowe i w czasie dni piekłych  
rozwesela nawet w samotnej komnacie.

Wspomnienia jednakże często dręczyły E-  
milią, czuła jak marnie jej życie minęło i  
wkrótce wśród dobrych swych przyjaciół  
przeniosła się do innego żywota. Taki to  
koniec czeka wszystkich którzy z pogardą

istotnych zalet na majątku lub urodzie polegają.

ZOSIA. Żal mi tej Emilki. Mój Boże dla czegoż się nie uczyła.

MAMA. Czy poznajesz teraz, co to jest zarozumienie, i jakie złe skutki za sobą pociąga.

ZOSIA. Nigdy mi na myśl nie przyszło, aby zarozumienie mogło doprowadzić do takiego nieszczęścia.

MAMA. Wiele złego z tąd wypłynąć może, bo kto jest zarozumiałym, nie da się w niczem poprawić, ani w błędach umysłu, ani w wadach serca, zdaje mu się że jest we wszystkim doskonałym. Przeciwnie zaś, jeżeli kto zna swoje błędy, ten zapomocą pracy stać się może lepszym i bieglejszym w naukach. Prawdziwie mądry człowiek, sam wyznaje, że jest wiele rzeczy, których nie pojął, a przeciwnie zarozumiały zawsze twierdzi, iż nic nie jest dla niego obcém, bo się nad niczem dobrze nie zastanawia.

## ROZMOWA XIV.

ZOSIA. Kochana Mamo! Jakże mam postępować, abym nie była podobną Emilii?

MAMA. Najpierw powinnaś unikać takich myśli, któreby ci kiedykolwiek zbyt pochlebny obraz twych umiejętności stawiały: powtóre: bądź pilną, gdyż ciągnęła praca i prawdziwe zamiłowanie nauki stają zwykle na przeszkodzie zarozumieniu.

ZOSIA. Na cóż się tu praca przyda?

MAMA. Któż kiedy bez niej doszedł grun-

townej nauki? Są w prawdzie umysły tak otwarte i z tak świeżą i silną pamięcią, że wszystko rozumieją, pojma i spamiętają; ale to tylko na czas krótki. Kto się czego zbyt prędko nauczy, prędko też zapomina. Należy sobie każdą naukę pierwiej wbić dobrze w pamięć, zamilować ją, przejąć się nią niejako, a wtedy nie będzie tak łatwo zapomnianą. Więcej znajdujemy takich, którym wszystko trudno przychodzi, jednakże nie zrażając się żadną przeszkodą, czynią wszelkie usiłowania, aby pojąć to, co się im w pierwszej chwili trudnóm być zdawało. Tu możnaby przytoczyć bajeczkę P. Jachowicza, w której tak pięknie wystawił obraz pilności i korzyść z mozolnej pracy; powtórz ją moja Zosiu, tylko wyraźnie.

ZOSIA. Bardzo dobrze kochana Mamo.



**KRZYŚ I LEOŚ.**

Leoś płakał nad książką, jednak się mozolił,  
 Krzyś niebaczny na przyszłość, wesoło swawolił,  
 Nadeszedł wiek dojrzały, wszystko wspak obrócił,  
 Cieszył się Leoś z nauk, Krzyś niebaczny smucił;  
 I westchnął po niewczasie gdy mu głód dokuczył.  
 O! jakżem ja źle zrobił, żem się nic nie uczył.

**MAMA.** Do pracy trzeba chęci, porządku,  
 a nadewszystko wytrwałości, bez niej nie  
 zrobić nie potrafimy, z nią zaś największe  
 przeszkody pokonać można.

**ZOSIA.** Nie rozumiem jeszcze co to jest  
 wytrwałość?

**MAMA.** Jeżeli kto w powziętym zamiarze  
 znajduje zawadę, która mu dojdzie do celu  
 utrudza, jednakże nie zrażając się nią za-  
 raz, stale i bez wahania postępuje, ten  
 jest wytrwałym, i zapewne skutek swój pra-  
 cy otrzyma.

Dzieje Greckie przytaczają nam godny wzór tej cnoty w Demostenesie, który będąc z natury zająkliwym, tyle dokazał przez wytrwałość i niezmordowaną pracę, że został najlepszym swego czasu mówcą; a donośnym głosem i gładką wymową gromił nieraz zwaśnionych Ateńczyków, którzy na głos prawdy wracali do swych obowiązków. Inny młodzieniec, nie mając żadnego utrzymania, w nocy wodę nosił, w dzień zaś pilnie słucał nauk Sokratesa, i nigdy nie ustawał w tej pracy, bo w niej widział świętą korzyść dla swego umysłu.

Na co mamy sięgać wieków starożytności; kiedy niedawnymi czasy, powien Autor, którego sława się teraz rozchodzi, w młodym bardzo wieku osierociał, nie mając żadnego przytulku, pasł owce u wieśniaka, gdy dostawszy przypadkiem kilka książek tyle się nimi zajął, że sam je bez obcej

pomocy zrozumiał. Chęć do nauki sta-  
wała się w nim nie nasyconą. Aby się nią  
zadowolnić, przy trzodzie siedząc, plół ko-  
szyki, kobiałki z wikliny, robił pudełka  
z różnobarwnej kory, wszystko potem prze-  
dawszy nakupił piór, papieru kilka ksią-  
żek i kartę jeograficzną.

Wieśniacy i sam gospodarz, poczeli od-  
tąd lepiej sierotę uważać, aż wieść ta na-  
koniec doszła do uszu dziedzica, który  
wziąwszy go na swą opiekę, oddał do  
szkół, łożył na wychowanie i doczekał się  
z niego pociechy; bo młodzieniec, wytrwa-  
le pracując odznaczył się pilnością i z chlu-  
bnemi świadectwy wrócił do swego dobro-  
dzieja. W dalszém życiu napisał wiele dzieł  
moralnych i badań historycznych, które  
z powszechném uwielbieniem przyjęte zo-  
stały. Czy nie poznajesz teraz o ile wytrwa-  
łość z pracą połączona, jest potrzebna dla

nabycia prawdziwej nauki? Przytoczę ci zaraz przykład o człowieku, nie mającym wytrwałości.

Czy znasz P. Józefa który czasem do nas przychodzi?

ZOSIA. O! znam bardzo dobrze, już dawno miałam się Mamy zapytać; czemu on zawsze jest tak posępny i smutny.

MAMA. Jest to syn przyjaciela moich rodziców. Z natury obdarzony wielu przymiotami, miał wyobrną pamięć, zdolność do wszystkiego. Żywy, pojętny, już dawno umiał swe zadania, gdy się jego rówiennicy jeszcze mozolili. Lecz cóż z tego? Józio nie miał w niczem wytrwałości; nawet w zabawie i naukach wymagał ustawicznej zmiany, inaczej nudził się, przykrzył sobie, i stawał się coraz nieznośniejszym. Ojciec jego będąc dość zamożnym i widząc zdolności syna, powziął o nim wielkie, po-

chlebne nadzieje; ale wszystkie spełzły na niczém; bo Józio, mimo tylu darów natury, w żadnym zawodzie nie starał się wydoskonalić. Tym trybem mijały bezkorzystnie dni i lata, aż jakby na ukaranie Józefa, ojciec jego utracił cały swój majątek, a wkrótce nękany zgryzotą zakończył smutne życie; niewidząc nawet przy zgonie pociechy z syna. Józef, którego nałóg stał się drugą naturą, rozpoczynając kolejno różne zawody, udał się nareszcie w służbę, gdzie nie znalazłszy nic pomyslnego dla siebie, mocno zachorował. Litościwi ludzie, widząc jego siły zwątlone chorobą, z tą niezdadnością do pracy, wspierają go czasem, ale to zaledwie wystarcza mu na pierwsze potrzeby. Tak to ów młodzieniec, który miał być podporą swjej podupadłej rodziny, teraz, bez najmniejszych widoków na przyszłość, dręczony smutném spomnieniem



bezużytecznie strawionych lat młodzień-  
czych, jest ciężarem sam sobie i tym co  
go otaczają.

ZOSIA. O Boże! jakież to smutny obraz.

MAMA. Smutny ale rzeczywisty. Wszę-  
dzie się dają widzieć przykłady, że pra-  
ca wytrwała na dobre wychodzi, gdy  
największe usiłowanie bez wytrwałości, nie  
może pomyślnym skutkiem być wieńczone.

ZOSIA. Ani się spodziewałam ażeby ta  
wada mogła do takiej nędzy przywieść.

MAMA. Na nieszcześnie, w tobie ją mo-  
ja Zosiu spostrzegam, coraz nowe lubisz  
zaczynać robótki, jeszcze nie skończyłaś  
kołnierzyka a już bierzesz woreczek; są to  
tylko drobnostki na pozór, ale od tak ma-  
łych rzeczy postępujemy do większych;  
brak wytrwałości okazuje się już w zaba-  
wach dziecinnych, w igraszkach młodego  
wieku; jeżeli zaś temu nie zapobiegamy

wczesnie złe się wkorzenia i wydaje chwast który zagłusza dobre chęci i przymioty.

ZOSIA. Zawsze mi się zdawało że żadnych wad nie mam, ale rozważywszy widzę, że jest wiele złego we mnie.

MAMA. Szczęśliwy kto swoje błędy widzi, ten już stoi na drodze poprawy; lecz kto siebie nie zna, ani poznać pragnie, taki już nie porzuci złych nałogów i coraz gorszych nabędzie.

ZOSIA. O, to ja już poznałam w czém błędzę.

MAMA. Lecz nie dość na tém że znasz swoje wady, trzeba także i o poprawie myśleć. Jeżeli ci nie zbywa na szczérych chęciach, ja z mej strony dołożę cierpliwości a niezawodnie zdążymy do zamierzonego celu.

ZOSIA. Kiedy Mama mówi o cierpliwości, muszę też zapytać, czemu ludzi cierpliwych

porównywają z Jobem, z jakiej to przyczyny?

MAMA. Job, był mąż pobożny, słynący w całym Izraelu cnotami. Bóg go błogosławił, i ludzie kochali, bo był godzien tego; nigdy on bowiem nie złorzeczył, ani szemrał przeciwko stwórcy. Przedwieczny aby go doświadczyć, zesłał mu w jednym czasie jak najokropniejsze klęski; najpierw cały majątek utracił, dalej trzoda jaką tylko miał w oborze padła pastwą zarazy; a nakoniec, co najboleśniej serce starca przeszło, była to strata licznej rodziny. Jednakże przytém wszystkiém rzekł w pokorze: «Pan dał, Pan wziął, niech będzie wola jego święta błogosławiona.» Na domiar téj niedoli obrzydliwe wrzody okryły mu całe ciało, unikali go wszyscy, a tak samotny, opuszczony od przyjaciół siedział w największych bólach wśród

licznego owadu na kupie nawozu przed domem i błogosławił Panu. Tylko czasem bezbożna małżonka z kilku znajomymi przychodzili namawiać go, aby się wyrzekł Boga, który mu tyle nieszczęść zesłał. Ale starzec, nie zachwiany w swęj wierze nie bluźnił i nie narzekał, lecz oczekiwał cierpliwie końca; bo prawdziwa cnota nie chwieje się, i we wszystkiem dąży do Stwórcy w którego dłoni jęj nagroda spoczywa.

ZOSIA. Czy Job już na zawsze został w takiej nędzy?

MAMA. Nic. Podobało się Stwórcy jeszcze w tém życiu uwieńczyć jego cirpliwość; w krótce bowiem przyszedł do zdrowia, został obdarzony rodziną, i we wszystkiem ujrzał dostatek wynagradzający obficie poniesione straty.

ZOSIA. Mnie czasem tylko głowa zaboli



a ja już płaczę i narzekam; oh teraz kochana Mamo, muszę doświadczyć mojej cierpliwości.

MAMA. Bardzo dobrze zrobisz, gdyż ta cnota zdobi wszystkich, szczególnie kobiety:

My słabe Istoty, jesteśmy z natury na to przeznaczone aby cierpieć i osładzać niedołą drugim. Kobięta niecierpliwa, gniewa i obraża się ciągle, najmniejsza rzecz ją martwi, nie umie żadnej przykrości znieść spokojnie; jakże ma osładzać życie tych którzy ją otaczają, kiedy sama w dom swój przynosi gorycze. Są jednakże rozmaite odcienia cierpliwości potrzebne różnym stanom. Rodzice takowej najwięcej mieć powinni, bo oprócz przykrości które się zwykle zdarzają w życiu człowieka, muszą jeszcze być cierpliwymi do ponoszenia trudów około swoich dzieci, chcąc ich



skłonności i wady zupełnie wykorzenie.

ZOSIA. Dla czego do poprawy z błędów potrzeba cierpliwości?

MAMA. Wszystko dzieje się stopniowo; jak złe od razu się nie rozszerza, tak się też w jednej chwili nie wykorzenia. Dziecię powinno nad sobą pracować; starszy zaś daje przestrogi, napomnienia, rady, cierpliwie wygląda poprawy, i nie prędkiej się do kar udaje, aż gdy przekonany jest że dziecię o polepszeniu swoich obyczajów nie myśli.

ZOSIA. Chciałabym być dobrą, ale nie wiem jakto zrobić?

MAMA. Jeżeli masz szczerą chęć poprawy, najlepiej będzie gdy uczynisz rachunek sumnienia. Zastanów się więc co jest złe a co dobre, rozważ, co winnaś Bogu, rodzicom, bliźnim, a co sobie. Z ta-

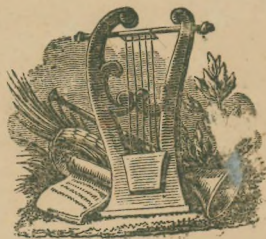
kiem przysposobieniem należy w wolnej godzinie wieczora zastanawiać się nad dniem upłynionym, i rozbierać ściśle każdy swój postępek. Możesz to czynić z moją pomocą. Będę cię się zapytywać o całodzienne sprawy, a zdając z nich rachunek nieraz poznasz swoje uchybienia *np.* powiesz mi, czy byłaś posłuszną twoim Rodzicom i Nauczycielom, czy wypełniłaś swoje obowiązki jako uczennica, czy litowałaś nad niedolą, czy nieszydziłaś czasem zwad cudzych, czy nie minęłaś prawdy, czyś się nie uniosła gniewem i nie byłaś upartą, krnąbrną, niewdzięczną, złośliwą, nieporządną, opieszłą? i tym podobnie. Moje dzieńcię, szczęśliwy dzień taki, w którym śmiało powiesz zgodnie z świadectwem sumnienia że żadnej z tych wad nie popełniłaś. Jeżeli zaś zdarzy ci się zbłądzić, uważaj pilnie strzegąc swego serca, aby

nazajutrz czystém było. Wierzaj mi, wiele złych dzieci poprawiło się przez taki rachunek sumnienia; usiłowały one unikać złych nałogów i coraz mniej błędząc dokazały w końcu tego, że poprawiwszy się zupełnie, uszczęśliwiły Rodziców, siebie, i stały się miłymi Bogu i ludziom. Wtedy dopiero dała im się uczuć słodycz, która wypływa z niewinnego serca i z czystego sumnienia.

ZOSIA. Nigdy się już spać nie położę przed takim rachunkiem; a gdybym dwa razy w jeden błąd popadła, wtedy ujmę sobie jakiej zabawy lub przyjemności na ukarać się.

MAMA. Piękny i szlachetny jest twój zamiar, bo dążysz do cnoty. Niechaj Przedwieczny który przenika skrytości dusz ludzkich i słyzy twoje przyrzeczenia, błogostawi cię w każdej godzinie, byś w cno-

cie wzrosłszy, żyła dla szczęścia  
kochana od całego świata. Niechaj  
dzie wskazyją swoim dzieciom  
kład godny naśladowania; a wstro-  
kszej niedoli znajdziesz w sobie po-  
ulgę, bo przekonanie że dopełniasz  
obowiązków zawsze cię pocieszać b



in quibus

et sic

et sic

et sic

et sic

et sic

et sic

1



Biblioteka WSP Kielce



0181734

